STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
ulica Zielona Nr. 46.
EKSPEDYCYA
w Trafice (Hotel Żorża), róg Placu Maryackiego i ul. Krętej.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

PRZEDPŁATA
w miejscu kwartalnie . . . . . 75. ct.
" z przesyłką do domu 85. "
na prowincyi kwartalnie . . . 90. "
za granicą " 1 złr. — "
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct

Nr. 7. Lwów, 3. Lipca 1880. Rocznik 2.

☞ Odzywamy się do poczucia obywatelskiego Szanownych Prenumeratorów prosząc o wyrównanie zaległości, jako też rychłej spłaty za nowy kwartał, gdyż w takich warunkach jak dotąd, nie moglibyśmy zadaniu naszemu odpowiedzieć.

Prenumerata we Lwowie wynosi na „Strażnicę polską" i „Sztandar polski" kwartalnie 1 złr. 50 ct — na prowincyi 1 złr. 75 ct. — za granicą 2 złr. a. w. — Rocznie we Lwowie 6 złr. — na prowincyi 7 złr. — za granicą 8 złr. Oprócz Redakcyi przyjmuje przedpłatę w miejscu Ekspedycya w Trafice (Hotel Zorza) róg placu Maryackiego i ulicy Krętej.

Redakcya.

Z Izby sejmowej.

W bieżącym tygodniu przyszła na stół sprawa szkół ludowych, o których pojęcia w łonie reprezentacyi kraju rozdzielają się stanowczo i są jakby stygmatem w wyznaniach wiary politycznej.

Mamy przed sobą dwa główne obozy, jeden tak zwany postępowo-liberalny, a drugi który się nazywał dotąd konserwatywnym, lecz i tu i tam wypadałoby obozy te podzielić znowu na kadry, a nie wiedzieć, czy na walczące pod wybitnymi znakami odrębności pojęć, z których każda kadra stanowi całość czy też na zastępy federacyi obozowej. Że obozom postępowym liberalnym nie można przyznać zbytniej dozy odwagi cywilnej, a jakieś niepojęte dla nas kunktatorstwo uniemożebnia wszelkie śmielsze kroki, że oglądanie się na poślednie kółka jest stanem normalnym, tego oboziki te nie mogą zaprzeczyć. Ztąd pochodzi, że z odbłyskami niezawistej samodzielności poselskiej spotykamy się nader rzadko w Izbie sejmowej, a czy ultra-konserwatyzm i t. z. stańczykowstwo nie porusza również zręcznie sznurkami działalności postępowców, nie mamy tak samo odwagi temu zaprzeczyć. Diogenes z latarnią w dzień biały natrafiłby na niezwykłe trudności, gdyby mu przyszło szukać tej prawdziwej, zdrowej, reytanowskiej spójni narodowej, której urzeczywistnienia pragnie naród polski W Izbie sejmowej doszło już do tego, że gdy się wydrze ze zbolałej piersi chociażby głos pieśni łabędziej, która zwiastuje konanie, napróżno szukalibyśmy poszanowania tego głosu, a natomiast słyszymy niesforne pośmiewisko, nielicujące bynajmniej z godnością poselską. Taki fakt mamy do zaznaczenia przy obradach nad sprawą szkół ludowych, którą dalej obszernie rozbierzemy.

Gdy na czwartkowem wieczornem posiedzeniu zabrał głos wysoce uczciwy i niezmordowany szermierz w pracy narodowej, poseł hr. Aleks. Krukowiecki, który nie frazesami i nie błyskotkami wymowy, ale sumienną pracą broni praw ludu, u którego słowa zastępują czyny, Izba sejmowa zabrzmiała takim śmiechem, który jej bynajmniej honoru nie przynosi.

A któż się to tam śmiał? — Oto przedewszystkiem tacy reprezentanci kraju, którzy oprócz tego, że dziwnym zbiegiem okoliczności wybrani zostali na posłów, innych zasług nie mają. Rzeczą naturalną, że z tymi poseł hr. Krukowiecki nie miał, nie ma i nie będzie miał nic wspólnego, nigdy nie będzie wyzyskiwał swego stanowiska poselskiego w kierunku osobistych widoków — nigdy, chociażby dla milionów, nie starałby się o mandat poselski, aby ułatwić sobie drogę np. do przedsiębiorstw robót publicznych, do których ma się odwagę wiązać z żywiołami obcymi na szkodę rozwoju przemysłu i pracy krajowej A przecież w gorszący i niemiły sposób brał się prawie za boki od śmiechu jeden z posłów, który od ostatniej wystawy krajowej stał się głośnym produkcyą płyty kamiennej, a jeszcze więcej głośną sprawą z kamieniarzami lwowskimi jaka miała drugi rok temu miejsce i dzienniki o niej głosiły.

Przekonani jednak jesteśmy, że posłowie, którzy pojmują godność swych stanowisk w Izbie, postarają się o to, aby się sceny tak ubliżające więcej nie powtarzały. Żałujemy, że znowu krępowani jesteśmy szczupłemi ramami naszego pisma i nie możemy tego wybryku nielicującego z charakterem Izby poselskiej podać w szczegółach pod sąd opinii publicznej.

Rozprawa o szkołach ludowych wywiązała się przy sprawozdaniu komisyi budżetowej o preliminarzu funduszu szkolnego na rok 1878, które wnosi o zniżenie niektórych pozycyj. Głos zabrał poseł hr. Rey, który w myślach obliczonych z nader zręczną skrupulatnością, aby wywrzeć silne wrażenie i osiągnąć cel w myśl stronnictwa, które go na mówcę przeznaczyło, przedstawił stan szkół ludowych w takim obrazie, że ktokolwiek nie ważył w myśli i nierozbierał przyczyn, mógł być z łatwością obałamucony tym blichtrem retorycznym. Mówca przedstawił stan szkół i to czego w nich uczą, po prostu jako wybryk chorobliwej fantazyi. Bo jeżeli wymienił, że w szkołach ludowych uczą: religii, gramatyki, języka polskiego względnie ruskiego, niemieckiego, rachunków w przyzwoitej mierze, rysunków, nauki form geometrycznych, pisania poprawnego, zoologii, botaniki, mineralogii, fizyki, astronomii, chemii, geografii, historyi kraju i powszechnej, to następstwem naturalnem, jeżeli by ktoś chciał brać dosłownie te wszystkie przedmioty nauki, które się w szkołach ludowych wykładają, porwałby go nietylko śmiech homeryczny ale miałby słuszne prawo do twierdzenia, że podobny dziwoląg planu nauk w szkołach ludowych mógł się jedynie zrodzić w Zakładzie obłąkanych. Tak jednak niejest, gdyż połowa tych nauk schodzi do tego, aby dziecko kończące szkołę ludową nauczyło się o ile możności poprawnie czytać, pisać, rachować i religii a więc jedynie ten stopień oświaty osiągnęło, jakiego żąda p. hr. poseł Druga połowa nauk, jak fizyka, chemia, mineralogia, a nawet astronomia zastosowaną jest do nader homeopatycznych i popularnych wykładów, które mają głównie zadanie usunięcia pomiędzy ludem baśni szkodliwych i zabobonów, obałamucających wyobraźnię ludową, trzymanie go w ciemni umysłowej, które zawsze prawie na szkodę tego ludu wychodzi i gdy we wszystkich ucywilizowanych krajach metoda taka przyjętą jest w szkołach ludowych, to potrzeba bardzo silnej dozy obskurantyzmu, aby uważać za lepsze cofnąć wychowanie ludu przynajmniej o wiek cały. Dziwi nas mocno, że szanowny mówca, który się podobno rzeczywiście szkołami ludowemi i ludem zajmuje, nie nabył przekonania, że to, czego się dziatwa w szkołach ludowych uczy, jest niezbędną koniecznością, a ilość i sposób wykładu przedmiotów nie przechodzi ich pojęć.

Mówca twierdzi, że „idziemy szerokim gościńcem do hiperprodukcyi inteligencyi tj. do wytwarzania najnieszczęśliwszego z proletaryatów — proletaryatu inteligencyi". Że niestety, proletaryat ten się wzmaga, tego nie myślimy zaprzeczać, ale wierzaj panie hrabio, że go nie rodzą szkoły ludowe i nietam należy szukać przyczyn; a jeżeli lud rwie się do inteligencyi i schodzi na proletaryat, to wina ta leży w sumieniu starszej braci, tej warstwy społeczeństwa, która z tradycyi rodu i mienia przyznaje sobie dyplomy na inteligencyę. Jest jedno wielkie prawo na ziemi, które się nazywa prawem natury: a jeżeliśmy w pełnoletności naszej uznali konieczność szerzenia oświaty ludowej, to równocześnie tak jak się to gdzie indziej dzieje, było naszą powinnością pracować równolegle nad tem, aby uczyć lud, mianowicie jego dziatwę pracowania na chleb codzienny we wszystkich uczciwych kierunkach, jakich kraj dostarcza obficie. Gdybyśmy nie byli lekceważyli nieodzownej potrzeby szerzenia przemysłu domowego w kraju, to tej hiperprodukcyi oświaty, która się teraz czuć

daje, nie był by u nas. Nie zaglądałaby tak straszna nędza w oczy ludowi naszemu, która nie dziw, że budzi przerażenie w dziecku które wchodząc w stadyum młodzieńczego żywota, gdy mu chociaż jeden promyk światła zabłyśnie w myśli, biedactwo przejęte grozą ucieka instynktowo tam, gdzie mu się zdaje, że go ta nędza nie spotka. To też gdy dziecko ludu nie widzi innych przykładów i nie ma nic pod ręką, za co by ująć mogło, marzy o wyższych szkołach jak o siódmem niebie i wtenczas o chłodzie i głodzie skazuje się na wszelkie ewentualności biedy, aby tylko później zasiąść w tym raju bytu materyalnego.

Gdybyśmy się byli postarali, aby wdzięczną pracę opartą na materjałach, których obfitość jest pod ręką, zaszczepić jako przykład dotykalny i prowadzący do dobrobytu, tobyśmy dzisiaj tej hiperprodukcyi inteligencyi nie mieli i nie stawialibyśmy niewczesnych wniosków, aby powstrzymywać rozwój światła, do którego ma prawo cała ludzkość w obec Boga. Gdyby nie głos hr. Wodzickiego Henryka, to ocena tenoru tej mowy skończyłaby się tem, cośmy dotąd powiedzieli. Hrabia Henr. Wodzicki dowiódł nam jednak, że hrabia Rey wysłany był tylko jako tyraljer, gdy za nim tuż miała się wyraźniej zaznaczyć pozycya strategiczna, na jakiej ultrakonserwatyzm i stańczykowstwo stanąć zamyśleją.

Dotychczas ten drugi obóz **niepostępowy** zachowywał przynajmniej *decorum* i wyrzekał się jak zły duch święconej wody swych tendencyj, o które go jawnie naród oskarża. Możebyśmy byli w możności wyjaśnić, jakie powody były, aby zawcześnie nie wyszło szydło z worka; dziś położenie się widocznie zmienia, gdy już zaledwie pod gazową osłoną wyszedł p. hr. Henryk Wodzicki i nie żenował się wcale wyrzec swych przekonań, że ten który się urodził pod słomianą strzechą, jest przeznaczony do wideł gnojowych, pługa i cepu a mieszczaninowi nie wolno o niczem innem marzyć jak o szydle, igle, młocie i hyblu, wszelki zaś inny ruch niewymagający strumieni potu i mozołu fizycznego należy wyłącznie do klas uprzywilejowanych. Rzeczą jasną, że p. hrabia musiał mieć jeszcze jedną warstwę na względzie — galonowanej i niegalonowanej liberji, której jest obowiązkiem służyć, od której się w jej pojęciach zaczyna dopiero człowiek. Podług tych zapatrywań nie wystarcza jeszcze nawet pięciopałkowa korona, jeżeli nie jest podszytą jakąś ważną realną wartością. Z takiem społeczeństwem nie warto się jeszcze liczyć, lecz uważać je za konieczne złe; dopiero siedm pałek itd. nadają w pojęciach p. hrabiego i jego stronnictwa wartość i prawo używania wszechwolności w społeczeństwie ludzkiem.

Dzięki Bogu, że warstwy społeczne aż do siedmiopałkowej korony nie podlegają jeszcze takiemu bankructwu ducha, iżby dobrowolnie chciały podać karki pod jarzmo. Warstwy te będą tem, do czego im Bóg nadał prawo a z niemi pójdzie niejeden ród, który szlachetność duszy przechował, jak w relikwiarzu i mieliśmy w Izbie sejmowej po mowie hr. Reja i Henr Wodzickiego dowody, że nie wszystkie nawet dziewięciopałkowe korony solidaryzowały się z średniowiecznemi zachciankami. Wierzymy, że nie miłemi były mowy hr. Wojciecha Dzieduszyckiego i hr. Krukowieckiego. Kto wie czy głosów tych nie zaregestrowano jako widomych znaków odszczepieństwa. Te głosy Ottona Hausnera i T. Romanowicza, które zaznaczyły fakt reakcyi, musiały bardzo niemile dotknąć znane i niepoprawne stronnictwo stańczyków; te prądy wsteczne nie dadzą się już dzisiaj zaprzeczyć a wielki czas, aby przeciw nim zbudować skuteczne tamy obrony. Wracając jeszcze do tego oznaczenia, komu wolno myśleć o zdobyciu wyższej wiedzy lub nie, zapytujemy, gdziebyśmy byli dotąd zaszli, gdyby zdobywanie wyższych nauk pozostało było rzeczywiście jako wyłączny przywilej tych, do których nazwisk przyłączone są co najmniej pięciopałkowe korony. Zdaje się, że nawet p. hr. Henryk Wodzicki nie może nam zaprzeczyć, że zastęp zdobywających wiedzę byłby przez tę sferę bardzą skąpo zastąpiony. Być może, że uprzywilejowana intelligencya byłaby znalazła punkt wyjścia, sprowadzając do kraju za jurgieltem tak samo jak dawniej niemców zaciężnych, labusiów i innych guwernerów, aby nie wypuścić z rąk cugli. Czyby jednak patryotyzm taki pozostawił dotąd choćby najmniejszy ślad odrębności narodowej, odpowiedź nietrudna. *Nec locus ubi Troja* byliby już dawno mogli wyrzec nasi najserdeczniejsi. Zresztą niech pomni i na to p. H. Wodzicki, że wyłączny przywilej, gdyby był zastosowany ściśle, nie dałby partyi krakowskiej ani jednego tak cennego przyjaciela politycznego, jakim jest np. p. Mikołaj Zyblikiewicz, a któremu p. hrabia raczy przyznać, że dałby się z trudością zastąpić nawet w sferach jedynie uprzywilejowanych podług pojęć p. hrabiego.

Gdyśmy już wspomnieli nazwisko p. M. Zyblikiewicza, nie możemy pominąć niektórych uwag, które nam sam p. Zyblikiewicz postępowaniem swojem w Izbie sejmowej nastręcza; zdaje się albowiem, że on ma jakoby wyłączne przywileje w Izbie, których sobie prawie żaden inny poseł nie przywłaszcza i tak słyszeliśmy, że w pojęciach p. Z. tylko tym posłom wolno wszystko mówić, którzy od otwarcia pierwszego Sejmu wysiadają w Izbie krzesła. Młodszemu posłowi wara, powinien milczeć, gdy p. Zyblikiewicz lub inny profesor mówi. Tak samo nie widzieliśmy w żadnem ciele parlamentarnem, aby poseł chociaż stary i osiwiały w Izbie sejmowej, giestem i słowem zaznaczał swoją znakomitość i z prawdziwem lekceważeniem innych posłów przerywał tymże, usilując zbić ich z toru. Na takie szastanie ma widocznie p. Zyblikiewicz wyjątkowy przywilej. Być może, że inne pojęcia, jakiemi się kierują koledzy sejmowi p. Zyblikiewicza, nie dozwalały im dotąd dać przynależnej odprawy, ale czy takie wybryki nie pociągną za sobą następstw, za to nie chcielibyśmy ręczyć.

Kończąc uwagi nasze o czynnościach w Izbie sejmowej, zmuszeni jesteśmy zaznaczyć jeszcze sprawę przeniesienia sądu z Podbuża do Borysławia. Referentem komisyi prawniczej był poseł Waygart. Komisya sprzeciwia się stanowczo przeniesieniu sądu z Podburza do Borysławia, biorąc w gorącą opiekę Drohobycz. Poseł dr. Rappoport, którego poparł poseł Ign. Łukasiewicz jako znający dokładnie stosunki Borysławsko-Drohobyckie, przedstawił w całej nagości szereg argumentów, dla których przeniesienie sądu z Podbuża do Borysławia staje się niecodzowną ko-

---

LWOWSKA
WYSTAWA SZTUK PIĘKNYCH
w auli Politechniki.

Tegoroczna wystawa sztuk pięknych jakkolwiek nie jest zbyt obfitą, bo liczy tylko dotąd 106 numerów, zasługuje jednak na uwagę i nie żal się potrudzić aż do szkoły Politechnicznej. Przyczyna tak małego obesłania leży głównie w tem, że wystawy wielkie w Paryżu i Monachium zgromadziły słusznie szkołę artyzmu polskiego, aby tamże stanąć do konkurencyi gromadnie.

Ktokolwiek sięgnie pamięcią wstecz lat 30 a nawet 20 tylko, ten zmuszony jest przyznać, że artyzm nasz jakby różczką czarodziejską dotknięty wyrósł tak wysoko, że dziś Europa nie może mu nie przyznać nazwy „**Szkoły polskiej**". Na tem polu walczy artyzm polski o lepsze, i z dobrym skutkiem, z całym parnasem świata artystycznego.

Naród, któremu równocześnie przyświecają takie słońca jak **Jan Matejko**, **Siemiradzki**, **Brandt**, z liczną plejadą znowu pierwszorzędnych gwiazd, może być dumnym z tych żywotnych sił ducha, których stuletnia niewola niespożyła. A kto jest wtajemniczonym, w jakich warunkach zdobywają nasi artyści te zwycięzkie laury, ten zmuszony jest uchylić przed nimi czoła.

Jeżelibyśmy zestawili spis nazwisk artystów naszych pracujących w Petersburgu, Warszawie, Krakowie, Lwowie, Wiedniu, Monachium, Paryżu, Rzymie i po innych ogniskach sztuk pięknych, wtenczas dopiero mielibyśmy zupełne pojęcie, do czego się sztuka polska wzniosła i co obiecuje na przyszłość.

Nie jest to wynik optymizmu, jeżeli śmiemy twierdzić, że artyzm polski będzie wkrótce dla Europy tem, czem były **niegdyś** Włochy.

W szeregach młodych artystów, widzimy we wszystkich kierunkach niedające się zaprzeczyć nader wybitne zdolności, a że jest w nich szlachetna ambicya, nie wolno nam wątpić, że staną na czele sztuki w Europie. Za dowód tego co mówimy, niechaj posłuży także obecna wystawa we Lwowie, która chociaż szczupła co do ilości, ale daje świadectwo o postępie i zapoznaje nas z nieznanymi u nas dotąd artystami.

Zaczem przystąpimy do oceny dzieł sztuki, zwracamy się do tych obywateli kraju, którzy są w możności popierania artyzmu polskiego — a jednak — gdy mają na zakupno kosztownych dzieł i zamówień za **granicą**, ignorują wystawy krajowe i już wielka łaska u nich, gdy raczą zwiedzić wystawę. Lekceważenie tego rodzaju oddziaływa szkodliwie na umysł artystyczny — rozgorycza go — a tem samem odbiera odwagę do pracy i postępu.

Gdyby obywatale kraju z powodu biedy nienabywali dzieł sztuki, niemiałby nikt żalu do nich, ale gdy się dzieje przeciwnie, jest naszem obowiązkiem pukać do ich poczucia polskiego.

Wchodząc do sali wystawowej udajemy się naprzód, aby ujrzeć tę szanowną postać, której nazwisko wymawiają ze czcią usta polskie. Witamy tę postać sympatyczną a na wskróś po polsku szlachetną i uczciwą, do której gdy się zbliży pesymista, rozgrzewa go błogie ciepło i na nowo budzi się wiara w lepszą przyszłość. Tak z nas każdy patrzy na niezmordowanego pracownika Włodzimierza Dzieduszyckiego.

Mamy przed sobą portret tego znakomitego obywatela, który wyszedł z pod pędzla **Henryka Rodakowskiego**. Znane są prawdziwe arcydzieła portretowe tego znakomitego artysty, które w pierwszych stolicach Europy zyskały uznanie znawców sztuki i zostały nagrodzone.

W ostatnich jednak latach znakomity artysta miał i ma z nieposledniemi trudnościami do walczenia z powodu wzroku. Z tych to powodów na zeszłorocznej wystawie portret marszałka krajowego ś. p. księcia Leona Sapiehy niezadawalniał, pozostawiając wiele do życzenia a była nawet obawa, czy znakomity artysta będzie mógł nadal z dobrym skutkiem pracować.

niecznością i gdyby w rzeczy samej konieczność ta nie przyszła do skutku, dokonanym zostałby fakt, że przykładamy rękę do rozmyślnej demoralizacyi ludu.

P. poseł Waygart jednak z dziwną odwagą usiłował sprawę przeniesienia sądu do Borysławia uniemożebnić, a że się posiłkował argumentami, jakie drugi tydzień temu przybyła z Drohobycza deputacya głosiła po Lwowie, wypada uwierzyć, że twierdzenia znanych Rothszyldów drohobyckich pana referenta, posła Waygarta, zupełnie przekonały. — Ale przecież była i druga deputacya, warto więc było i tej wysłuchać. Być może, że nie była zbyt wymowną, ale możemy śmiało twierdzić, że słuszność była i jest po jej stronie. Poseł drohobycki Ochrymowicz, jeżeli twierdził w mowie swej, że wypada szukać ściślej prawdy a nie kierować się zakulisowemi względami, to według nas miał najzupełniejszą słuszność. Sprawy tej nie spuścimy ani na chwilę z oka i o wyniku jej nie omieszkamy obszernie donieść.

Mowa p. Hausnera

(w sejmie 30. czerwca).

Przemówienie przedwczorajsze posła hrabiego Reja uczyniło na mnie dziwne dość silne a przykre wrażenie. Widziałem bowiem w tem przemówieniu pierwszy akcent wprawdzie głuchy, jednak takiej melodyi jakiej od lat 20. w naszym Sejmie nie słyszano. Widziałem w tem zapowiedź wprawdzie jeszcze nie śmiałą, ataku na nie jedną rzecz dotąd u nas nietykalną. Dlatego postanowiłem odpowiedzieć na te poglądy, zasady, na te skargi i żale z całą stanowczością, na jaką się zdobyć mogę; postanowiłem wypowiedzieć całe moje przekonanie i wszystko co uważam za prawdę.

Dla tego upraszam Ekscellencyę Marszałka, aby się raczył powodować względem mnie taką samą oględnością, jaką przedwczoraj powodował się względem posła Zyblikiewicza, gdy tenże przy zamknięciu rachunków stawiał plany reformy budżetowej i wzywał do niesłuchania rozporządzeń ministeryalnych.

Ja co do formy ręczyć mogę, że będę oględnym, lecz rzecz sama może razić, bo jak znanem jest z mitologii: prawda jest kobietą nagą.

Odprawę mylnych, przesadnych i wątpliwej wartości twierdzeń, jakiemi przepełnione było przemówienie posła hr. Reja co do systemu i metody nauczania, co do planów naukowych, co do rzeczywistych pożytków, jakie dla dziatwy uczącej się w dzisiejszych szkołach wypływają, lub wypłynąć mogą, zostawiam bardziej odemnie powołanemu p. Sawczyńskiemu, który się zapisał do głosu.

Ja w tych punktach ograniczę się na dwóch prostowaniach faktów.

Naprzód pozwolę sobie uczynić skromną uwagę, że jeżeli p. Rej mocno się dziwił z powodu, iż w naszych szkołach ludowych uczą dziatwę chemii, fizyki i geometryi, to całkiem niepotrzebnie dziwił się rzeczom zupełnie nie istniejącym, bo te przedmioty nie bywają wykładane w tych szkołach, tylko w czytankach bywają tłumaczone. Powiada się dzieciom co to jest chemia, co fizyka a co geometrya, aby wiedziały jakie jest znaczenie tych słów, jeżeli je gdzie usłyszą, a że to może być potrzebne dokładnie wiedzieć, co znaczy słowo geometrya, o tem dowiedziałem się z samego przemówienia p hr. Reja, który w zapale mówienia niezdał sobie jasnej sprawy o istocie geometryi, wyliczył bowiem jako osobne przedmioty planimetryę i stereometryę, które jak każdemu wiadomem być winno, są tylko częścią składową, działem naukowym ogólnej nauki geometryi. Dalej oświadczyć muszę, gołosłownemu i zapewne na jakichś lokalnych doświadczeniach opartemu doświadczeniu, że w dzisiejszych liczniejszych i reorganizowanych szkołach mniej lub gorzej uczą się czytać i pisać, jak dawniej w mniej licznie i w pierwotnym zaniedbanym stanie pozostawionych szkołach, że temu twierdzeniu bezpodstawnemu zaprzeczają stanowczo wykazy poboru wojska w Galicyi, które konstatują ciągły jakkolwiek mały wzrost umiejących czytać i pisać. I tak w roku 1863 na 100 rekrutów niespełna 4 umiało czytać i pisać, w roku zaś 1878 na 100 rekrutów było 9 umiejących czytać i pisać, a więc przeszło 2 razy więcej a nie wliczono w to jednorocznych ochotników, a więc całej młodzieży klas wyższych.

Ale właśnie ta cyfra tych 9 umiejących czytać i pisać na 100 w naszym kraju tak smutna, z wyjątkiem Dalmacyi i Bukowiny najgorsza i o wiele najgorsza w całej monarchii austryackiej, ta cyfra nam wskazuje jak dużo jest jeszcze do czynienia, jakim grzechem byłoby zatrzymywać się na tym punkcie, jakich nam trzeba usiłowań i wytężeń, aby chociaż w przybliżeniu stanąć na równi z narodami ucywilizowonemi. A dla porównania powiem, że we Włoszech na 100 rekrutów wypada 48 umiejących czytać i pisać, w Anglji 76, we Francyi tak kalumniowanej pod tym względem 84, w Prusiech 97, a w Szwajcaryi 99. Tyle co do sprostowania faktów.

Mnie przemówienie p. hr. Reja i poprzednie przy zamknięciach rachunkowych, z tak siarczystą werwą wygłoszona filipika przeciw obciążeniu spowodowanemu szkołami p. Zyblikiewicza, tudzież rzęsiste oklaski, jakie te popisy retoryczne uzyskały, jakiemi obsypane zostały, to wszystko dało mi dużo do myślenia. Te przemówienia wygłaszane przez posłów tak różnych temperamentów, pochodzenia i zapatrywania co do innych rzeczy i te tak namiętne oklaski, świadczą o silnem i u nas istnieniu owych prądów od lat kilku niemal w całej Europie się objawiających, które w różnej postaci, pod różnymi pozorami, z najróżnorodniejszych przyczyn prą i pchają do odwrotu na całej linji w dziedzinie oświaty ludowej (głosy: oho!) które wprost działają przeciwko wszystkim poprzednim dążnościom, a które gdzieniegdzie grożą, jeżeli nie zniweczeniem, to nadwątleniem usiłowań skierowanych od lat 20 ku krzewieniu i rozwojowi oświaty.

Powiedziałem, że te prądy występują w różnych postaciach, najczęściej niedola ekonomiczna i przesilenie finansowe służą im za punkt wyjścia, a wtedy te prądy dmą wprost w kieszeń, a głośny werbel wykonany na wielkim bębnie, pobudza sknerstwo i egoizm do walki: „precz ze szkołami, zanadto kosztują“.

Albo też względy religijno-moralne poruszają czulą strunę wydającą jęk żalu z powodu utraty pobożności i obyczajności w szkole. (Głosy: A to! to!) Gdzieniegdzie sądzą, że głównie na to uczą się pisać, aby módz weksle sfałszować, gdzieindziej sądzą, że szkoła

---

Obecnie jednak stojąc przed portretem hr. W. Dzieduszyckiego, przekonujemy się, że siła twórczości artysty, występuje znowu dodatnio. Już na pierwszy rzut oka obraz ten imponuje kolorytem i powagą. Pyszny strój polski jak karmazynowy atłasowy kontusz, delia z sobolami, kołpak, pas — traktowane są po mistrzowsku. Hr. D. usadowiony jest z jemu właściwą naturalną prawdą, maluje się w tej pozie ten spokój wytchnienia po trudach pracy, jakiego hr. D. zwykle używa. To jest pierwsze wrażenie jakie widz odnosi. Naturalnie, że zwraca się natychmiast do głowy, aby spojrzeć w to ukochane od wszystkich oblicze. Być może, że się mylimy i zdanie nasze jest błędne, pomimo tego nie schowamy naszych wrażeń. Podobieństwo rysów w ogóle jest wyborne, a wykończenie sumienne, jakie jest właściwe artyście, znamionuje mistrza. Zdaje nam się jednak, że całość głowy jest zanadto świetlana, za jasna bez głębszych tonów traktowana i półcieni, przez co obraz traci na ogólnej harmonji i sile a głowa usuwa się jakby na drugi plan i czyni wrażenie jakoby była mniejszą jak być powinna. W oczach spotykamy się jakby z jakiemś odcieniem apatyi — zniszczenia, co szkodzi ogólnemu wyrazowi. W wyobraźni naszej i pamięci, charakter fizjognomji hr. D- oprócz serdecznej dobroduszności, tchnie jeszcze wyrazem energii i silnej woli, których się w portrecie p. Rod. dopatrzeć niemożemy. Dla uwydatnienia plastycznego głowy użył artysta bardzo ciemnego tła, ale wiejącego zimnem kolorytu, a jednak cel nie został osiągnięty, bo plastyka głowy nie występuje naprzód, a tło zimne, oddziaływa szkodliwie na całość obrazu. Być może, że nie każdy znawca zgodzi się na nasze zdanie, przy którym my jednak obstajemy.

Pomimo jednak tych uwag, portret hr. W. Dzieduszyckiego jest znakomitem dziełem sztuki, które potomności przekaże w spuściźnie rysy dobrze zasłużonego obywatela Ojczyźnie.

Zwracamy się do kartonu Andriollego, który w dużym stosunkowo rozmiarze przypomina nam tak wiernie obchód jubileuszowy J. I. Kraszewskiego w Krakowie, w chwili wręczania mu darów w Sukiennicach przez rodaków. Artysta jest bez zaprzeczenia najznakomitszym ilustratorem europejskim i umie wydobywać porywające efekta. Na tym kartonie uwydatnionych jest mnóstwo portretów, w których przedstawicielach witamy znane osobistości w ziemiach polskich — starych i młodszych przyjaciół. Ujęcie prawdy momentu przynosi zaszczyt artyście, który znowu miał nie mało trudności, aby kosmopolityczne fraki ująć w harmonijną obrazową całość. Są to najniewdzięczniejsze motywa dla artysty.

Tak się przedstawia ta znamienita ilustracya o wielkich rozmiarach w pierwszej ocenie. Zwracamy się teraz do oceny warunków prawdziwego artyzmu. Otóż pod tym względem dzieło p. Andriollego pozostawia wiele do życzenia, gdyż po za wytworną elegancyą ilustracyjną, biją w oczy usterki tak widoczne, że muszą koniecznie szkodzić całości utworu, do podniesienia go do wyższych pojęć artyzmu.

Pan Andriolli, którego produkcye artystyczne skierowane są głównie do ilustracyi pism, wpadł w manierę, która może się podobać amatorowi ilustracyi i tenże będzie się nad nią unosił, ale sumienny oceniacz nie zadowolni się temi efektami, jeżeli bierze sztukę na seryo.

Tu już nie wystarcza chociażby najbujniejsza fantazya łatwości kompozycyi, jeżeli jej braknie na klasycznej sumienności, jaką nam dał poznać nieodżałowany ś. p. Grottger.

W łatwości tworzenia i fantazyi, mógłby Andriolli zbliżyć się częściowo do Grottgera, ale chcąc do tej doskonałości dojść, winien by założyć fantazyi i produktywności cugle, a wziąść się na seryo do klasycznych studyów których brak, daje się odczuć w jego utworach na każdem miejscu. Z tąd pochodzi, że pomimo całej sympatyi, jaką karton ten w nas budzi, razi manierowanie, które w pewnych typach graniczy z ekscentrycznością żurnalów mód. Szczególniej sylfidyczne postacie kobiet, pomimo wdzięków jakie artysta w nie wlać usiłował, zdają się być wycięte z żurnali paryskich.

Pojmujemy że takie utwory mogą artyście zjednać w salonach wielki mir i otoczyć go obłokami przesiąkniętymi kadzidłami. Ale czy tak samo zapatrywać się będą koledzy artyści i prawdziwi znawcy, to inne pytanie.

Mając niedawno sposobność przejrzeć z kilku lat ilustracye p. Andriolego mieliśmy

głównie wychowuje i przysparza buntowników i socyalistów; jakoby czarne karty naszych dziejów nas nie pouczyły, że nieumiejący czytać i pisać czasem, w danej chwili, stają się strasznymi praktycznymi komunistami. (Brawo.) Nawet tak daleko posuwają się, panowie, że szereg królobójstw lat ostatnich chciano kłaść na karb nieszczęśliwych szkół dzisiejszych, chociaż wiadomo, że Nobiling wyszedł z szkoły luterańskiej wyznaniowej jeszcze, a Passanante nigdy szkoły nie widział. Te prądy działają oderwane, bez zmowy i bardzo często bezwiednie, jednak łączy ich tajemnie bezwiedna nić między sobą, a kłębek silny tych nici spoczywa w potężnej dłoni owego męża stanu nad Spreą, który ludzkość cofnął już o lat 50 w stosunkach międzynarodowych (brawo), który pragnie cofnąć ją jeszcze o lat 50 — co do wolności, oświaty i gospodarki społecznej (brawo).

Wiem bardzo dobrze, że każdy z obrońców odwrotu szkolnego będzie się zastrzegał nie wiedząc o tem, i nie przyzna w jakim on duchu działa i dla kogo on ostatecznie pracuje, — nie: pour le roi de Prusse, ale pour le chancellier de Prusse. I dla tego każdy z tych mowców inaczej przemawia: inaczej bar. von der Recke, inaczej ks. Liechtenstein w Wiedniu, inaczej p. Zyblikiewicz i p. hr. Rej u nas. Muzyka jest inna, tekst zaś mniej więcej ten sam: hasło dość! lub zanadto! nakaz stój! lub nazad! w dziedzinie oświaty ludowej. (Głosy: oho!) Kto sobie przypomni, jak temu lat 13 ówczesny poseł lwowski, dzisiejszy minister rodak, w swej mowie wyborczej w sali radnej miasta Lwowa oświadczył, że jego program mieści się w słowach **szkoły**, **szkoły** i **jeszcze raz szkoły**, i jak wtedy filary tej sali zdawały się runąć pod grzmotem oklasków; kto pamięta jak temu lat 14 niesłychanie szybkie i świetne zwycięztwo armii pruskiej nad austryacką, przypisywano prawie wyłącznie wyższemu wykształceniu szeregowca pruskiego i nazywano nawet zwycięztwem nauczyciela ludowego pruskiego; kto to wszystko zachowuje w swej pamięci i kto widzi i słyszy co się dziś dzieje, kto się dowiaduje z słów p. Zyblikiewicza, że szkoły rujnują chłopa, i ze słów p. hr. Reja, że szkoły demoralizują go i wypędzają do Ameryki, ten zaiste zaprzeczyć nie może ogromnemu obrotowi opinji pod naciskiem owych prądów wstecznych. (Brawo).

Zapał ówczesny, szlachetne i ofiarne porywy owych czasów, owych lat ubiegłych, nazwał p. hr. Rej modą i to modą zastarzałą. Niech i tak będzie, lecz niezadługo, jeżeli tak postąpimy w lodowatej ironji, w praktycznem wyrachowaniu i utylitarnej polityce także i gorąca miłość ojczyzny, nie cesarsko-królewskiej, ale dawnej, zejdzie do rzędu tych artykułów mody, o których można będzie powiedziec „on ne les porte plus,“ że ich już nie noszą. (Brawo). P. hr. Rej, który tak często wspominał o modzie, o modzie postępu, o modzie oświaty, nie spostrzegł się, że całe jego przemówienie od początku do końca było tak jak wzór wykrojony z żurnalu paryskiego typem najnowszej i najświeższej mody, która nakazuje koniecznie i wyłącznie żądać od ludu, mianowicie wiejskiego, więcej religijności i więcej moralności. Można kochać przytem żonę najlepszego przyjaciela, można go zgrywać w karty, można pobierać lichwiarskie procenta, ale od ludu trzeba żądać więcej religii i więcej moralności.

Otóż to żądanie w samem sobie jest dobrem, jest szanownem, jest upoważnionem, (brawo!) byle to żądanie nie skierowało się jedynie do ludu, byle zwróciło się także do wyższych, możniejszych (brawo!) a nawet do najwyższych i ażeby tam śmiało domagano się dla dobrego przykładu ludu dotrzymania danego słowa i traktatów, poszanowania cudzych praw i cudzej własności (brawo!). Gdyby to żądanie poparte było działaniem praktycznem na rzecz religii i moralności, działaniem ofiarnem i zaparciem się własnych interesów, wtedy przystąpić by można sumiennie do roztrząsania tej kwestyi, czyli też nasze szkoły dzisiejsze odpowiadają wszelkim wymogom moralności? Czy dają dostateczną rękojmię i opiekę dla obyczajności uczęszczającej do szkół dziatwy. Ale póki o tem mowy nie ma, póty oskarzycielom szkoły odpowiedzieć można nieco zmienionemi słowami wiecznej mądrości ewangelii: Niech ten pierwszy kamieniem rzuci na szkołę, kto zamknął karczmę, kto arendarza i lichwiarza wydalił. (brawo!) Bo tam, w karczmie, tam tkwi główne złe, tam tkwi głębokie źródło gnuśności, niemoralności, zubożenia i zbrodni; tam w karczmie poseł hr. Rey zobaczy codziennie ów typ opłakany i tysiąc razy powtarzany włościanina podupadłego próżniaka, bez woli, bez siły, bez wiedzy i bez innych jak zwierzęcych potrzeb, który staje się igraszką i narzędziem w ręku każdego, który go chce wyzyskać. To zobaczyć może codziennie poseł hr. Rey w karczmie! z tej zaś fantastycznej figury stworzonej wyobraźnią hr. Reja, tego Hamleta włościańskiego, który, cytuję to dosłownie: „wykształceniem trącącem wszechstronnością szkół obałamucony jest, który brzydzi się pracą ręczną i rolą ojcowską i niesmakiem jest wypędzony do Ameryki“, mnie się zdaje, że tej postaci nikt z nas nie widział. (Głosy: nigdy nie! Tak jest!) I trzeba bardzo silnego postanowienia, oskarzenia bądź co bądź szkoły, aby w przyczynach naszej emigracyi chłopskiej nie widzieć wylewów ani nieurodzajów, niewidzieć banku włościańskiego (brawo!) ani wódki, (brawo!) tylko koniecznie widzieć szkołę! A zatem całe przemówienie posła hr. Reja nie było niczem innem jak pierwszem zaszczepieniem na naszym gruncie skarg i żalów ks. Lichtensteina. Żale i skargi ks. Lichtensteina w niemieckich prowincyach miały pewne upoważnienie.

Tam szczególnie w Styryi — znajduje się nawet w małych wioskach mały lecz śmiały zaród stronnictwa antireligijnego. Tam starają się zachwiać, podkopać wpływ duchowieństwa, a starają się zwykle za pomocą grona złożonego często z wójta, oberżysty piwowara i mielnika, z grona stojącego za nauczycielem. W takich warunkach ja pojmuję żale i skargi ks. Lichtensteina. Lecz pytam się panów, co to wszystko ma do czynienia u nas, gdzie wpływ duchowieństwa na lud i na szkołę tak, dzięki Bogu, tradycyą ojców jak i ustawą jest zupełnie zabezpieczony (brawo! — tak jest) i który wszędzie tam gdzie jest godny kapłan i gdzie go godny kapłan wywiera, działa silnie skutecznie. Więc wobec tego sądzę, że te skargi p. hr. Reja są importowaniem artykułu zagranicznego, nie potrzebnego, które wypada nam zwrócić z dodatkiem „bez wartości“. (Wesołość). Opozycya przeto przeciw szkołom dzisiejszym z przyczyn religijno-moralnych u nas niema najmniejszej podstawy, nie ma

---

sposobność przekonania się, że astysta tem coraz więcej zbacza od klasycznych form z któremi się dawniej liczył i teraz więcej się unosi w strefy fantazyi i goni za efektem chwilowym. Jeżeli taką drogą pan Andrioli dalej pójdzie, to niezostanie niczem innym jak specyalistą znakomitym, ilustratorem. Byłoby to jednak z wielką szkodą dla artyzmu polskiego.

Zaraz obok, schylamy czoło, ale tylko przed nowym kierunkiem artyzmu polskiego, na którem nam zaczyna na seryo zbywać; luka ta jest widoczną. Mówimy tu o artyzmie religijnem, który w drugiej połowie 19 wieku, zaczyna pozytywizm i bezwyznaniowość spychać na ostatni plan.

Stajemy przed płótnem arytysty o poważnej myśli, który jakby się nie w naszych czasach urodził na polskiej ziemi.

Adam Chmielowski koroniarz, dzielny żołnierz z 63 r. inwalid bez nogi, którego ciało całe pokaleczone i obsypane bliznami odniesionemi na placu boju, dał się już poznać na wystawie w Warszawie. Umieścił on tam przed kilku laty obraz przedstawiający pogrzeb samobójcy.

Scenerya przedstawiona była po za węgłem muru jakiegoś cmentarza; — ołowiana a bezbarwna natura jaka się rodzi późnej jesieni, budziła w widzu grozę. Samobójca już przykryty ziemią — na grobie siedzi kobieta która jedna znała zapewne tajemnice żywota nieszczęśliwego, twarz jej ukryta w dłoniach. Zdala pokazują na nią dwie istoty także kobiety, ale jakie tylko można spostrzedz przy bramach cmentarnych których widok wzbudza wstręt i pewną obawę. Drągarski wóz który przywiózł trumnę jednym koniem, u którego każde żebro porachujesz, a w końcu furman i grabarz, zapijają z flaszeczki mohorycz po skończonej pracy, o to cała treść obrazu.

I cóż powiecie czytelnicy? — że temat ten przedstawiał tak straszną prawdę, że kobiety mdladły przed obrazem — a silnych nerwów mężczyźni, uciekali z przerażeniem. Groza ta moralna ścigała ich jeszcze we śnie. Artysta dowiedziawszy się owrażeniach swego dzieła, wycofał takowe natychmiast i pomimo próśb przyjaciół — zniszczył takowe.

Widzieliśmy wiele innych szkiców i pomysły pana Chmielowskiego jak np. pomysłów do bitew konnych, lub scen. Wszystkie te pomysły spoczywają teraz w tekach, gdyż potrzeba duszy artysty i jego usposobienia wprowadziły go na pole religijne. Pan A. Chmielowski dał na wystawę obraz większego rozmiaru o podłużnej poziomo formie. Wizyę św. Maryi Małgorzaty. Styl obrazu w jakim traktowany nie jest taki do jakiegośmy w nawyczkach realistycznych przyczynili się. Cofa on nas wstecz o kilka wieków popimo poprawności rysunku. Małgorzacie zakonicy klęczącej w świątyni starożytnej w romańskim stylu, zdobnej freskami z dziejów świętych, objawia się Chrystus w białej szacie z widocznem sercem na piersiach, olśnionem promieniami aureoli — na które wskazuje ręką. Postać Chrystusa płynie na obłoczku, który się wije u stóp jego, a św. Małgorzata złożywszy ze skruchą ręce na piersiach, tonie duchem pokory w objawieniu.

Jeżeli mamy jakiekolwiek właściwe pojęcie o charakterze dzieł artyzmu religijnego — to w utworze p. A. Ch powinniśmy się zgodzić na to, że tylko takie pojęcie może skupić ducha widza i napełnić go czcią religijną. Albowiem wszelkie realistyczne przedstawienia chybiają celu — rażą, bo przedstawiają rzecz zanadto po ziemsku.

Artysta był w traktowaniu obrazu nader oszczędny bronił się od gonienia za efektami kolorytu lub innemi sztuczkami pędzla. — W klasycznych, skromnych konturach osiągnął jednak zupełnie to, czego szukał.

W zepsutym narkotycznym dzisiejszym smaku, dzieło p. Ch. wątpimy, aby znalazło sprawiedliwą ocenę. Laik artystyczny, przejdzie może pomimo ruszając ramionami; — ale prawdziwy znawca zastanowi się i odda hołd artyście.

Cena obrazu oznaczona 1200 złr. niejest wcale wygórowaną a tem mniej fantazyjną. Byłoby do życzenia, aby obraz ten został w kraju i dostał się do której świątyni. W epoce naszej p. A. Chmielowski jest pierwszym poważnym artystą dzieł religijnych.

(C. d. n.)

najmniejszego upoważnienia; inaczej się rzecz ma co do powodów ekonomicznych, finansowych, budżetowych. Tu tak, jak powiedziałem, że nikt zaprzeczyć nie może istnieniu prądów wstecznych, tak powiadam, że zarazem nikt zaprzeczyć nie może, że tak silne poruszenie umysłów objawiające się równocześnie w różnych krajach i w różnych nawet warstwach społecznych w jednym kierunku nie mogło powstać bez rzeczywistej przyczyny, i to bez przyczyny do pewnego stopnia upoważnionej. Otóż tutaj wypada nam wyznać, że rzeczywiście grzeszono i wiele zbytnim zapałem i zbytnią gorliwością. Posunięto się nieraz za daleko wymaganiami wygórowanemi, a nieraz niepraktycznemi, żądaniem tego, czego w tej chwili żądać nie wypadało, i przeoczono przedewszystkiem, że chcąc wszystko odrazu i doskonale zrobić, z rzeczywistego wielkiego dobrodziejstwa uczyniono zarazem także rzeczywisty znaczny ciężar, który pewną część obdarowanych tem dobrodziejstwem odstręczył, zniechęcił i zachwiał w zamiłowaniu i dbałości o oświatę ludową, szczególnie u nas. To stosuje się przedewszystkiem do rad szkolnych okręgowych. Postępowaniem zbyt arbitralnem, nie zdawaniem sprawy i niewyrachowaniem się ze znacznych funduszów ciężko zebranych na rzecz oświaty, nareszcie gdzieniegdzie przesadnem obarczeniem pojedynczych miejscowości niestosownym ciężarem, szczególnie na rzecz budowy gmachów szkolnych, odstręczono lud wiejski i wywołano opozycyę i skargi jak to odźwierciadla się w mowie pana Żyblikiewicza.

Ale to słuszne uznanie, że gdzie niegdzie za daleko posunięto się, to uznanie, że gdzieniegdzie niewłaściwie sobie postąpiono — to bynajmniej nie upoważnia nas popaść w przeciwne, przesadne wstecznictwo, w przeciwny ekstrem. To zupełnie nie usprawiedliwia burzenia choćby najmniejszej cząstki owego gmachu nam drogiego, w ostatnich latach ciężkiemi ofiarami wzniesionego. Bądźmy tedy przezornymi, oszczędnymi a nawet nieufnymi badajmy ściśle i pilnie, żądajmy surowo sprawy z każdego grosza łożonego na oświatę ludową, ale nie odbierajmy tam bezwzględnie, gdzie odejmowanie i wykreślenie mogą zachwiać organizmem już istniejącym. — Przedewszystkiem zaś nie mamy wyobrażeń i nie przypisujmy obciążenia nas podatkami w pierwszej linii wydatkom na cele szkolne i na cele oświaty, bo to z rzeczywistością się nie zgadza. (P. Zyblikiewicz: Tego nikt nie mówił). To, co ja mówiłem, to do nikogo szczególnie nie stosuje się, ale to było powiedziane sto razy w parlamentach, (Żyblikiewicz: Tutaj nie), gdyż nasze wydatki krajowe na cele szkolne i naukowe nie przekraczają sumy 450,000, co czyni mniej więcej 15% wszystkich wydatków. Otóż nietylko absolutnie, co się samo przez się rozumie, ale i względnie i stosunkowo nie doszliśmy jeszcze do kresu, który prawie we wszystkich krajach koronnych Austryi został przekroczony, bo w Salzburgu łożą na szkoły 53% krajowych wydatków, w Czechach 49%, w górnej Austryi 46%, w Morawyi 45%, w Karyntyi 44%, w Styryi 36%, w Szląsku 34%, w niższej Austryi 21% itd. a jedynie w dwóch krajach, tj. w Bukowinie i Gorycyi łożą jeszcze mniej stosunkowo na cele szkolne niż u nas, tj. 10% i 11% wszystkich wydatków. Doliczmy nawet do tej sumy 450.000 złotych jeszcze wszystko to, co łożą na cele oświaty miasta i gminy wiejskie obszary dworskie i powiaty, t. j. 1,200.000 złr. to mamy łącznie sumę 1,650.000 złr. Dodajmy dalej to, co państwo wydaje na cele oświaty, mianowicie szkół średnich i wyższych w mierze 12%, w której przyczyniamy się do tych podatków mamy znowu 1,200.000 złr. tak, że całość tego, co wszyscy przez państwo, i w sejmie i wprost z gminy i z obszarów dworskich i powiatów łożą na wszystkie cele szkolne i naukowe, wynosi 2,6. 000. złr.

Niezawodnie jest to suma poważna i jak na nasze stosunki ekonomiczne bardzo poważna lecz nie mogę tutaj uchylić się od tej uwagi, że przyczyniamy się równie do wydatków wojskowych monarchii, wynoszących 109 miljonów złr. dwunastoma procentami, t. j. w kwocie rocznej 13.000.000 złr., otóż prawie 5 razy więcej, nie wliczając w to podatku krwi, nie wliczając w to oddania najlepszego materyału ludzkiego, w wieku najlepszym. O tem trzeba pamiętać, jeżeli mówi się o ciężarach nałożonych szkołami, i to trzeba tem bardziej pamiętać, że nieraz zdarza się, że ktoś z wielkiem namaszczeniem protestuje przeciwko obarczeniu ludu wydatkami szkolnemi a bardzo potulnie głosuje za wydatkami nadzwyczajnemi, wojennemi, zaczepnemi i odpornemi. I abyśmy o tem nie zapomnieli, postarał się o to Wydział krajowy, który w osobnem sprawozdaniu nam przedłożył, że mamy pomyśleć o pokryciu dodatkowego kredytu z powodu następstw nieuniknionych ustawy wojskowej kwaterunkowej, która nakłada na nas znowu ciężar 120.000 złr. (Zyblikiewicz: Tylko 80 tysięcy.) Tak jest 80.000 złr. na jeden rok a w tym roku mamy 120.000 za półtora roku, od 1go lipca 1879, a nie, jak p. Zyblikiewicz każe. Kiedy porównamy panowie tę cyfrę, t. j. 120.000 złr. na dodatek kosztów umieszczenia wojska będącego na najniższej stopie pokojowej, i cyfrę 215.000 całego niedoboru szkolnego, jaki wam komisya budżetowa jako ostatni wynik tego wszystkiego, co kraj na szkołę ludową daje, przedstawia, i kiedy się dobrze przypatrzymy tym cyfrom, to leży pewna wymowa w tem porównaniu. W tej obniżonej kwocie 215.000 złr. czyli w tej sumie 350.000 złr., które pomisya budżetowa zredukowała ze sumy 486,000 złr., tkwi procedura bolesna, bo jużcić pewna część komisyi budżetowej tylko z żalem i wstrętem mogła przystąpić do tak wielkich, do tak znacznych obniżeń i wykreśleń, a uczyniła to tylko ze względu na całkiem wyjątkowy i opłakany stan funduszu krajowego. Mianowicie wykreśliła ³/₄ części pozycyi na przybory naukowe, w rubryce pierwszej zasiłków na fundusz szkolny okręgowy. To cokolwiek zdaje mi się zabarwione tem zdaniem, że te szkoły niczem innem nie powinny być, jak tylko środkiem naukowym czytania, pisania i niczem więcej. Wykreślenie już zupełnie sumy 18.000 złr. na rzecz konferencyj szkolnych okręgowych zanadto znowu tchnie nieufnością ku tym zebraniom, wrzekomo nietyle naukowym jak społecznym i ekonomicznym. Wykreślenie zaś tej małej pozycyi 5000 złr. na bibljotekę szkolną, to daje naszej komisyi budżetowej pozór małego grona nowoczesnych Omarów, wprawdzie nie palących ale odpalających bibljoteki (wesołość). Szczególnie zaś zupełne wykreślenie rubryki 14. wydatków na budynki szkolne gminne, to już widocznie okazuje pewne uginanie się pod prądem teraz panującym i nie wiem, czy ta rzecz zupełnie praktycznie da się przeprowadzić. Czy wykreślenie tej kwoty właśnie nie nałoży jeszcze na gminę więcej tych ciężarów, o których mówił przedtem p. Zyblikiewicz? Jednak przeciwko wnioskowi komisyi budżetowej poprawek stawiać nie będę, bo los tych poprawek jest mi z góry wiadomy a dla parady czasu tracić nie myślę. Chciałem tylko zaznaczyć moją opinię, aby nie było powiedziane, że zgadzam się na wykreślenia i obniżenia, o których mówiłem, i proszę wysoką Izbę, każdym razem, jeżeli litością spowodowana zechce wysłuchać próśb natrętnych półobłąkanych albo nieszczęśliwych przedsiębiorców procesowiczów, aby sobie przypomniała, że wykreślono 5000 złr. na bibljoteki szkolne, a 60 000 złr. na budynki szkolne. (Brawo!)

Pożar w Drohowyżu.

„Z Drohowyża. Chcąc zapobiedz przesadnym pogłoskom, któreby mogły zaniepokoić opiekunów lub rodziców dzieci, umieszczonych w Zakładzie Drohowyzkim, upraszam szanowną Redakcyę o umieszczenie następującej wiadomości:

W niedzielę dnia 27. b. m. o godz. 4. popołudniu wybuchł pożar na strychu jednej z wież oddziału warsztatowego w Zakładzie Drohowyzkim. Dzięki szybkiemu i sprężystemu ratunkowi — pomimo, że warsztaty jak zwykle w dzień świąteczny były opróżnione i pozamykane — zdołano ograniczyć ogień ściśle tylko na miejsce pierwotnego wybuchu. Ani oba strychy, przypierające do wieży, ani żadna z ubikacyj mieszkalnych nie doznały uszkodzenia. O godz. 7. był już pożar zupełnie ugaszony. Majstrowie, czeladź warsztatów i własna służba dawali ratunek z wzorową gorliwością, wielu z poświęceniem. Najstarsi z pomiędzy uczniów okazali też prawdziwie męzką odwagę i wytrwałość w gaszeniu pożaru. Winniśmy również wdzięczność mieszkańcom Mikołajowa, wiejskiej ludności z Demni za skuteczną pomoc, a wreszcie c. k. komendzie zakładu stadników za gotowość pomocy, okazaną przysłaniem swej sikawki, która tylko z powodu gasnącego już ognia nie była użytą.

Pomimo niebezpieczeństwa ratunku, nie doznał uszkodzenia nikt z ratujących tak pomiędzy starszymi jak i młodzieżą Zakładu. Co do powodów pożaru, jest w toku dochodzenie. Z wszelkiem prawdopodobieństwem pomimo metalowego pokrycia, powstał on wskutek iskier, niesionych wiatrem zachodnim z komina od maszyny parowej, którą pompowano wodę.

Z Dyrekcyi Zakładu sierót i ubogich w Drohowyżu. *J. Starkel.*"

Otóż **złość ludzka** już od pół roku rozsiewa przesadne pogłoski o Zakładzie Sierót i Starców w Drohowyżu, a w tą l u d z k ą z ł o ś ć wierzy nietylko p. J. Starkel dyrektor Zakładu, ale tak samo narzeka na nią szanowna Kuratorya fundacyi Skarbkowskiej, a kto wie, czy i nie Wysoki Wydział kraj. Gdy jednak do Drohowyża znacznie jest bliżej jak do Pekinu, to oprócz wyżej wymienionych stron, których obowiązkiem jest czuwać nad tą p i e r w s z ą w E u r o p i e fundacyą, wszyscy inni śmiertelnicy, których rozwój Zakładu tego obchodzi, od czasu udoskonalenia telefonów jakoś w żaden sposób nie chcą wierzyć w złość ludzką, uważając takową za maniaka i tak:

O pożarze, który miał miejsce dnia 27. czerwca br., odbieramy z wiarygodnego źródła wprost przeciwne wiadomości, którym p. J. Starkel, dyrektor Zakładu, o ile to będzie w jego mocy, niechaj raczy zaprzeczyć, a sprawi tem samem redakcyi naszej niewymowną radość, jeżeli zdoła udowodnić, że telefony nasze źle funkcyonują.

Prawda, czy złość ludzka twierdzi przedewszystkiem, iż Zakład Drohowyzki choruje na piromanję, albowiem podczas ery dyrektorjatu p. J. Starkla miał to już być piąty wypadek zachcianek piromanji, chociaż dopiero ostatni przybrał groźne rozmiary. Przyczyną pożaru jest prawie rzeczą pewną, że wina pożaru ciąży na tych, którzy kończyli budowę a szczególniej komin, który odprowadza cieplik od parowej maszyny i zieje iskrami, ma on być w takiem połączeniu z poddaszem, że się tylko dziwić można, iż pożar dopiero teraz wybuchł.

Gdy ogień został spostrzeżony, w Zakładzie całym z powodu święta było mało mieszkańców jego obecnych. Jedni powyjeżdżali a drudzy odbywali bliższe i dalsze wycieczki i jakkolwiek widocznem zaraz było, że ogniskiem pożaru jest strych, w którym było nagromadzonych mnóstwo wyrobów—ślusarskich,

stolarskich i innych Ci. którzy pierwsi chcieli się tam dostać i usiłowali pożar opanować, nie mogli zamiaru uskutecznić, ponieważ kluczów od strychu nie można było odszukać.

Naturalnie, że ci, którzy pierwsi przybyli na pomoc, pomyśleli o sikawce jaką Zakład posiada, lecz sikawka ta nie była przygotowaną na wszelką ewentualność pożaru. Potrzebowała reparacyi na którą stracono trzy kwandranse czasu, a że ogień na takie mankamenta dyrekcyjne wcale nie respektuje, hulał ile mu sił starczyło — brakowało mu tylko wiatru, przy pomocy którego byliby podróżni. którzy jechali pociągiem do Lwowa mieli wspaniały widok *gratis*.

Dalej pokazało się, że Zakład europejski tak był pewien swej nietykalności, że nie posiadał ani wiader, ani konewek, ani haków, „ani żadnej rzeczy, które jego są", a których postęp strażacki zwykł używać, co się również nie mało przyczyniło do rozhulania pożaru. Jeżelibyśmy w następstwie postawili następujące pytania Dyrekcyi, odebralibyśmy następujące odpowiedzi:

Kto ma pod dozorem sikawkę w Zakładzie drohowyskim?

„Nikt".

Ile beczek lub kadzi ma Zakład zapełnionych wodą, aby szybko sikawkę w ruch wprowadzić?

„Ani jednej."

Ile konewek pożarowych lub wiader?

„Ani jednej sztuki."

Ile haków?

„Ani jednego."

Zapytujemy jeszcze czy Zakład asekurowany...

Podobno nie — w ścisłem słowa tego znaczeniu. Jest tam jakiś pomysł fundacyi własnej asekuracyi przez kapitalizowanie rat asekuracyjnych, lecz bliższych szczegółów telefon nie donosi. Szkoda, która wynikła z pożaru, wynosi co najmniej kilka tysięcy zł. Zapasy, jakie były nagromadzone na strychach uległy albo zupełnemu zniszczeniu lub zostały przepalone.

Lecz nie tylko tego rodzaju pożary mają miejsce w Zakładzie Drohowyzkim, ale i inne daleko groźniejsze chociaż „ogień" nie wchodzi jako czynnik do nich. Gospodarka w Drohowyżu jest smutnym dokumentem nepotyzmu i protekcyi a jeszcze smutniejszym poczucia obowiązków obywatelskich. Ta świetna fundacya prawie od samego początku tchnie zarodem korrupcyi moralnej. Z dymem idzie majątek sierót i starców, nieład, bezrząd i brak wszelkich pojęć o warunkach rozwoju takiego zakładu, rozwielmożniają się z każdym dniem coraz więcej.

Kuratorya fundacyi Skarbkowskiej w pierwszym rzędzie zasługuje, aby była oskarżoną przed forum reprezentacyi krajowej, którem jest izba Sejmowa.

Dalej od oskarzenia tego nie może być wyłączony Wys. Wydział krajowy!

Od kilku miesięcy zabierając głos publicznie i prywatnie wołaliśmy i błagali a nareszcie ostrzegali, aby w całości tej fundacyi był zaprowadzony ład, uczciwość i aby raz przytarto rogów tej niczem nie dającej się usprawiedliwić samowoli. Nieszczęsna buta jednak lekceważyła nie tylko nasz ale i setki innych głosów, (oprócz dziennikarstwa lwowskiego, które zawsze uważa za stosowne milczeć w takich sprawach), bo bezkarność opinji publicznej, jaka się u nas praktykuje, nie wzbudziła obawy. Jeżeli więc dzisiaj występujemy z oskarżeniem w obec reprezentantów kraju, tośmy i o tem ostrzegali,

Z zupełną świadomością stawiamy ten krok niezważając, że mogą się znaleść i tacy sędziowie naszego czynu, którzy rzucą na nas kamieniem, lecz my uważamy postępek nasz za obowiązek patryotyczny. Wiemy o tem dobrze, że kraj będzie się musiał rumienić może w obec tych, którzy czyhają tylko, aby uczynić nam zarzuty, ale zważywszy, że lepiej jest ponieść karę moralną aniżeli zatracić tak wielkiej doniosłości instytucyę, podajemy do wiadomości Wys. Izby sejmowej nasze oskarzenie z czystem sumieniem, a tym którzy nas nazywali i nazywają *rewolwerem*, odpowiadamy, że nazwę tę przyjmujemy z zadowoleniem i uważamy, że przynosi nam chlubę. Palimy i będziemy palić zawsze, biorąc dobrze na cel tam, gdzie tego honor i poczucie obywatelskie wymagać będą.

Przedewszystkiem, jeżeli Sejm krajowy zdobędzie się na obowiązek, aby ze skrupulatnością w najściślejszem znaczeniu tego słowa zbadać dotychczasową gospodarkę fundacyi Skarbkowskiej, nabędzie niezawodnie przekonania, że ciało to nie odpowiadało i nie odpowiada zadaniu.

Nabędzie przekonania, że kontrola, do jakiej jest zobowiązany nad tą instytucyą Wys. Wydział krajowy, jest co najmniej niedostateczną a w ostatnich wypadkach dotyczących szczegółów Zakładu w Drohowyżu, całe postępowanie zasługuje na silne zarzuty, gdyż jakieś dla nas niepojęte uboczne względy i miłosierdzie, jakaś niewytrzymująca krytyki miłość bliźniego zarzutom naszym daje silną podstawę prawdy.

Rzeczywiście trudno pojąć i zrozumieć, co spowodowało kuratoryę i Wydział krajowy, aby nie rozpatrzeć się gruntownie i na czele takiego Zakładu europejskiej doniosłości, jakim jest Drohowyż, postawić dyrekcyę i administracyę, która pod żadnym warunkiem nie dawała pewności, że jest odpowiednią. Nietykamy tu bynajmniej i nie mamy zamiaru tykać osobistej uczciwości dyrekcyi, ale zapytujemy, co w niej upatrzyły dodatniego odnośne władze, że ją postawiły na tem ważnem stanowisku, można być bardzo dobrym farmaceutą, można pisać literackiej wartości komedyjki i powiastki, które doprowadzają aż do zaszczytu radziectwa szkolnego krajowego, zdolności takie jednak jeszcze nie upoważniają nikogo, aby stanął na czele instytucyi wychowawczej takiej doniosłości, jaką jest Zakład dla sierot i starców w Drohowyżu.

Zapytujemy, gdzie dyrektoryat nabył praktycznej wiedzy pedagogicznej i wychowawczej? Czy może dano mu to stanowisko dla tego, że sam jest ojcem rodziny, argument taki dla nas nie wystarcza. Uwierzmy nareszcie, że p. dyrektor będąc radcą szkolnym miał sposobność, siedząc przy biurku urzędowem nabyć wiedzy pedagogicznej i tego wszystkiego, czego wychowanie sierot wymaga, ale niech nam kto odpowie, gdzie się nauczył zarządu administracyi, jaką mu w ręce oddano.

Otóż przychodzimy do przekonania, że tego rodzaju wymagania od dyrektorów zakładów publicznych nie zostawały dotąd bynajmniej uwzględniane przez Wysoki Wydział krajowy, gdyż jak w Drohowyżu tak samo i w Zakładzie Kulparkowskim powodowano się tem błędnem przekonaniem, że dyrektor może być równocześnie znakomitym psychjatrą, pedagogiem, administratorem i gospodarzem. Że przypuszczenie takie było za śmiałe, mamy niezbite dowody na Kulparkowie i Drohowyżu. Czy się gdziekolwiek indziej w Europie takiemi przekonaniami rządzą administracyjne władze krajowe, o tem śmiemy stanowczo wątpić.

W tych nie do darowania błędach szukać należy przyczyn, że takiego znaczenia instytucye humanitarne zeszły do rzędu „Zakładów detencyjnych" — katorgi, mordowni moralnych i fizycznych.

Przypominamy sobie bardzo dobrze, że gdy został rozpisany konkurs na dyrektora w Drohowyżu, zgłaszała się osobistość, która pod względem pedagogicznym posiadała wszelkie warunki i dodatnie strony, aby została w pierwszym rzędzie uwzględnioną. Niestety, nepotyzm i protekcya zwyciężyły a więc nie można się dziwić, że jaki był zasiew, taki obecnie zbieramy plon.

Pojmujemy najzupełniej, że względy oszczędności mają swoje prawa ale tam gdzie ta oszczędność zamiast odpowiedzieć humanitarnym warunkom szerzy nietylko moralną gangrenę ale materyalnie oddziaływa destrukcyjnie, w tych wypadkach uwzględnianą być niepowinna.

Zapytujemy dalej, czy władze odnośne, które mają czuwać nad instytucyami i kierować niemi, gdy mają świadomość i dowody, że w instytucyach publicznych są na porządku dziennym czyny ubliżające godności kraju i społeczeństwa, czy w obec takich faktów wolno odnośnym władzom zarządzać tylko półśrodki i podawać się w podejrzenie ochrony nie tylko przestępstw ale i zbrodni.

Przypisać tylko należy jedynie potulności i nieszczęsnej pobłażliwości naszego społeczeństwa, że takowe jakkolwiek do głębi duszy oburzone jest faktami dokonanemi, nie okazało tego oburzenia w sposób, któryby następnie był głośnym nie tylko w Galicyi ale i w Europie.

W powyższem oskarzeniu naszem doszliśmy do granic, których nam przynajmniej na teraz nie wolno jeszcze przekroczyć. Dowody bliższe i szczegółowe zebraliśmy w osobny memoryał, który w odbitkach autografowanych udzielamy równocześnie p. p. posłom w Sejmie krajowym. Nie wątpimy ani chwili, że jakkolwiek w Wysokiej Izbie Sejmowej odczuć się dają różne prądy, to jednak tak w sprawie Kulparkowskiej jakoteż Zakładu sierot i starców w Drohowyżu reprezentanci kraju uznają za słuszne nie pominąć naszego głosu i wybierając odpowiednie komisye śledcze, którym deklarujemy się dostarczyć wszelkich dowodów i podać wskazówki, położą raz koniec tej nieszczęsnej i niczem niedającej się usprawiedliwić gospodarce.

Ostateczność tylko ale związana zawsze z obowiązkiem obywatelskiem zmusiłaby nas do ogłoszenia drukiem memoryału.

Petycya Towarzystwa lekarzy Galicyjskich w sprawie reformy szkolnej.

Wysoki Sejmie!

W chwili gdy ze wszech stron co raz to częściej podnosić się zaczynają głosy ubolewania nad wadami i niedostatkami dzisiejszego szkolnictwa, gdy upadek zdrowia i sił fizycznych młodzieży, z każdym niemal rokiem stając się widoczniejszym, wywołuje z trybun nawet parlamentarnych głośne narzekania na zbyteczne przeciążanie jej pracą: słusznem i sprawiedliwem nam się wydaje, że gdy pedagodzy zajmować się zaczynają reformą szkół dydaktyczną i wychowawczą, t. j naukową i moralną, ażeby ci, którym powierzoną została straż nad zdrowiem publicznem, t. j. ciała lekarskie, zajęły się stroną higieniczną tej reformy.

Z głębokiego tedy poczucia obowiązków swych obywatelskich i powołania swego Towarzystwo lekarzy Galicyjskich widzi się zniewolone zabrać głos w sprawie tyle ważnej dla kraju.

Podniesienie potrzeby reformy zakładów wychowawczych ze względu higienicznego, t. j. ze wzdlędu na zdrowie i rozwój sił fizycznych młodzieży, stało się dziś tem jeszcze konieczniejszem, im więcej przyzwyczajono się lekceważyć, a nawet pomijać tę stronę w wychowaniu.

Wychowanie fizyczne u nas, jak widzimy, pozostawiono dotąd zupełnie tradycyi i instynktowi rodziców, opiekunów i nauczycieli. Każdy więc prowadzi i wychowywa dzieci wedle własnego widzimisię, własnych uprzedzeń i własnych przesądów, nie troszcząc się bynajmniej o zdrowe zasady z nauki płynące. Tak, że jeśli gdzie przysłowie to nasze „co głowa to rozum" najdobitniejsze znaleźć może zastosowanie, to nie-

awod nie w sprawach zdrowia dotyczących. Tu-aj bowiem każdy uważa się za urodzonego higijenistę i lekarza, każdy radziłby i leczył.

Tak być przecie nie może i być nie powinno, bo wychowanie fizyczne, podobnie jak i kształcenie umysłowe dziecięcia, pewnym zawsze systemem prawd naukowych rządzić i kierować się winno, jeśli nie chce zejść na manowce.

Najświetniejsze i najkorzystniejsze nawet reformy szkolne wykonywane w kierunku naukowym i moralnym t. j. dydaktycznym i wychowawczym, nie wydadzą nigdy dla społeczeństwa pomyślnych i trwałych owoców, jeśli współcześnie i poprawą fizycznego wychowania młodzieży nie zajmiemy się także i nie zapewnimy jej tym sposobem potrzebnych sił i zdrowia do przyszłej w życiu pracy.

Tylko szkoła ugruntowana na niezbitych prawdach higi eny i prowadzona ściśle wedle jej zasad. tylko higijeniczne wychowanie i ciągła higijeniczna nad domem i szkołą piecza, obok wczesnego obznajmiania młodzieży z nauką pielęgnowania swojego zdrowia, że wychowanie fizyczne lepszą pójdzie drogą, niż dotąd, i rzetelnej ulegnie poprawie.

Nadzór higieniczny nad szkołą odnosi się najprzód: de przestrzegania zdrowotnych warunków budynku szkolnego, co do jego położenia, sąsiedztwa, obszerności, rozkładu, oświetlenia, ogrzewania i przewietrzania; jakoteż do sprzętów szkolnych, jak ławek, stołów i tablic. Okoliczności te bowiem, w jakich dzieci przebywają od czterech do sześciu godzin dziennie, przez lat dwanaście, licząc w to czas szkół ludowych i średnich, niezmierny wpływ wywierają na zdrowie i rozwój ich młodego ustroju.

Drugim przedmiotem pieczy zdrowotnej nad szkołą jest zarząd i wewnętrzny jej porządek, jako to: ilość i rozkład dzienny godzin nauki na ranne i popołudniowe i stosownie do wieku uczniów i pory roku; plan porządkowy przedmiotów nauczanych; przestanki międz, godzinami; godziny wolne od nauk, wakacye, książki szkolne ze względu na druk i papier; usadzanie uczniów w ławkach stosownie do wzroku i wzrostu; środki dyscyplinarne i t. p.

Trzecim, zresztą ostatnim, lecz na ważniejszym przedmiotem pieczy higienicznej nad szkołą, są sami jej uczniowie i wychowańcy. Opieka ta, która musi być nieustającą i ojcowską nacechowana troską, obejmuje badanie lekarskie, szczególnie wstępujących do szkoły kandydatów, czy ich ustrój fizyczny, pomimo prawem przepisanego wieku szkolnego, jest dostatecznie rozwinięty, a zdrowie ich w dobrym znajduje się stanie, aby na ławce szkolnej zasiąść mogli. Dalej nadzór i ciągła wśród roku piecza lekarska nad zdrowiem uczniów uczęszczających do szkoły i prowadzenie kontroli nad rodzajem chorób, jakim podlegają; badanie ozdrowieńców przybywających po chorobach zaraźliwych i nagminnych; zarządzanie odpowiednich środków zaradczych w czasie epidemij; kontrola nad nauką spiewu i gimnąstyki w szkole i t. p.

Wyliczając tu niektóre ważniejsze tylko punkta należące do zakresu nadzoru zdrowotnego nad zakładami naukowymi, chcieliśmy jedynie przypomnieć, ze owe ubolewania i narzekania dzisiejsze na przeciążenie i wątlenie dzieci po szkołach do nich się przeważnie odnoszą. I słusznie.

Przebywanie bowiem po cztery do sześciu godzin dziennie w małej, przepełnionej uczniami izbie szkolnej, oddychanie złem, niedostatecznie albo w cale nie odnawianem powietrzem, brak ruchu, wysilanie umysłu przez parę godzin na przedmioty trudne do pojęcia bez należytego wypoczynku i przestanków, jakoteż przeciążanie nad wiek dzieci naukami, musi źle zawsze oddziaływać i oddziaływa na odżywianie ustroju, zkąd powstają niedokrewność, osłabienie, bóle głowy, upośledzenie trawienia, zołzy, cierpienia płuc, zdenerwowanie i inne, tak często w okresie szkolnym u dzieci przytrafiające się cierpienia. Któż nie wie nadto, jak siedzenie męczące na niewygodnych ławkach, w pozycyi zgarbionej lub skrzywionej wywołuje łatwo u dzieci skrzywienia stosu pacierzowego, a pisanie i rysowanie w złej postawie, na nieodpowiednio urządzonych stołach, często jeszcze przy złem lub niedostatecznem oświetleniu sali, lub uczenie się z książek drobnemi czcionkami drukowanych, fatalnie wpływa na wzrok uczniów i czyni ich już w szkole krótkowidzami. *).

W obec takiego stanu rzeczy, wprowadzenie do szkół stałego sanitarnego nadzoru nad zdrowiem uczącej się młodzieży i warunkami higienicznymi porządku szkolnego staje się potrzebą konieczną, jeśli zdrowie i siły fizyczne przyszłych pokoleń naszych lepiej niż dotąd rozwijać się mają.

Przeszłoby to daleko granicę niniejszego pisma, gdybyśmy chcieli zapuszczać się tu w szczegółowy rozbiór; naczem zależy i zależeć powinien ów nadzór sanitarny nad szkołą i jakiej jest doniosłości.

Faktem jest przecie niezbitym wielka w ogóle wątłość fizyczna dzisiejszego pokolenia, tak iż młodzież szkolna nazbyt może często przerywać dziś musi dla braku zdrowia rozpoczęte swe studya; albo kończyć je ze znacznem jego nadwerężeniem. Czyż więc to nie wystarcza do uznania tej prawdy, że tylko ciągła opieka przy rozwijaniu się początków złego i wczesne im zapobieganie moze chronić nas od smutnych następstw i strat niepowetowanych?

Jeżeli rodzice lub opiekunowie, z jakich bądź przyczyn, zarodów chorób rozwijających się w młodym ustroju dzieci swych nie widzą i nie poznają, lub poznać nie chcą: to władze wychowawcze, szkoły, zawsze na nie uwagę swą pilnie zwracać powinny, ostrzegając wcześnie rodziców o grożącem niebezpieczeństwie, iż dzieci owe przedewszystkiem leczyć, a nie nauczać należy. Ryzykowna ta bowiem rachuba, dotąd u nas praktykowana, „że niech dziecię przedewszystkiem szkoły ukończy, a potem sobie odpocznie i leczyć się będzie“, zawodzi boleśnie, zbyt często niestety, aby przez władze szkolne dobro młodzieży mające na względzie, tolerowaną być mogła. Odpowiedzialności za złe następstwa niebaczności rodziców władze szkolne na siebie ściągać nigdy nie powinny; ale owszem dawać dowód opiekunom dzieci ciągłej o ich zdrowie dbałości tem bardziej, że u nas przyzwyczajono się tego tylko za chorego uważać, kto już z bolu lub z braku sił chodzić nie może. A jeśli dzieci źle rozwiniętych umysłowo, lub nie dość przygotowanych do nauki szkoła nie przyjmuje, przyjmować też nie powinna chorych i źle rozwiniętych fizycznie.

Wątłego i chorego żołnierza z szeregów się usuwa, dopóki do sił i zdrowia nie wróci. Tak też i w szkole być winno, jeśli ma zdrowych i wytrwałych do walki życia wychowywać bojowników.

Szkoła, która wychowuje i przygotywywa młodzież do przyszłego życia, wcześnie obznajmiać ją powinna ze sposobami pielęgnowania swego zdrowia, lecz nie tylko drogą nauczania, ale i praktycznie, codziennem stosowaniem przepisów higjeny w życiu.

Szkoła czego naucza, tego też i wzorem dla uczniów być winna; trudno jest bowiem wpoić w przekonanie dzieci najlepszym nawet wykładem to np., że przewietrzanie pokoi jest warunkiem koniecznym dla zdrowia mieszkańców, jeśli same w nieprzewietrzanych izbach szkolnych przesiadywać będą całe lata; inaczej, jeśli władza szkolna tego sama nie czyni i nie przestrzega, czego drugich naucza i w życiu trzymać się im każe.

Jeśli więc na serjo idzie nam o to i zależy na tem, ażeby zdrowotne stosunki kraju naszego, dotąd niestety bardzo jeszcze smutne i upośledzone, polepszyły się rzeczywiście, wziąć się musimy koniecznie do poprawy dotychczasowego wychowania i reformy szkolnej.

To jest droga jedyna i pewna; na niewiele się bowiem przydadzą i najznakomitsze prawa i instytucye sanitarne w kraju, jeżeli ludzie, tj. obywatele, dla których się one postanawia, ani słuchać ich, ani z nich korzystać nie będą chcieli. Tylko higjeniczne od dziecka wychowanie, tylko dobry przykład w tym względzie, otoczenia i wczesne zaznajomienie młodzieży z nauką pielęgnowania zdrowia, szczepiąc w jednych przyzwyczajenie czyli nałóg higieniczny, a w drugich przekonanie higieniczne, złe znakomicie zmniejszyć albo stanowczo na zawsze usunąć zdoła.

Takie jest życzenie nasze i takie zapewne jest życzenie całego społeczeństwa naszego; zdrowie bowiem, ten nieustannie procentujący kapitał, jest pierwszym i niezbędnym warunkiem każdej pracy, każdego dobrobytu i szczęścia, jakie na ziemi mieć możemy.

Na co się człowiekowi przyda wiedza i bogactwo, jeśli z nich dla braku zdrowia korzystać nie będzie w stanie? Z jakiegobądź stanowiska przeto zapatrywać się zechcemy na potrzeby kraju i podniesienie jego dobrobytu, zawsze troska o zdrowie na pierwszym planie wszelkich naszych prac i przedsięwzięć stać winna

Przejęte głęboko przekonaniem tem, Towarzystwo Lekarzy Galicyjskich ośmiela się upraszać Wysoki Sejm, aby, idąc za powszechnem ze wszech stron domaganiem się kraju, zająć się zechciał sprawą tyle ważnej **reformy szkolnej.**

Podzielając w zupełności potrzebę reformy szkolnej w dziale dydaktycznym i wychowawczym, podniesioną przez inne krajowe towarzystwa i ciała naukowe, Towarzystwo Lekarzy Galicyjskich, podnosząc tu głównie potrzebę reformy szkolnej ze względów sanitarnych, uważa za swój obowiązek, położyć na nią tem większy jeszcze nacisk, że strona ta powszechnie we wszystkich prawie dotąd podnoszonych głosach i projektach reformy stale zupełnie pomijaną przemilczaną była.

Towarzystwo Lekarzy Galicyjskich, pojmując całą doniosłość i znaczenie podniesionej sprawy i uznając, iż tylko gruntowna i wszechstronna praca i zastanowienie podołać jej zdołają, nie występuje tu z żadnym szczegółowym z góry postawionym, nawet zakresu sanitarnego dotyczącym planem; ale uważa za rzecz najodpowiedniejszą, upraszać Wysoki Sejm, ażeby z ramienia swego wysadzić zechciał specyalną do sprawy szkolnej anketę, któraby złożona z ludzi uczonych rozmaitych zawodów i przedstawicieli różnych ciał i towarzystw naukowych w kraju, powierzone sobie miała wypracowanie do przyszłej uchwały Wysokiego Sejmu projektu tyle dziś pożądanej **reformy szkolnej.**

Lwów 4. Czerwca 1880.

Wiadomości z Ziem Polskich.

Oświadczenie Koła polskiego w Berlinie.

Słusznie podejrzywaliśmy gazety niemieckie o to, że przekręciły to, co poseł Szuman w imieniu Koła polskiego powiedział był na sobotniem posiedzeniu i oświadczył był w sejmie pruskim. Dosłowne brzmienie jego oświadczenia jest następujące:

„Mości panowie! Uznacie to zapewne za słuszne, iż w tej ostatniej chwili nie będę się szerzej rozwodził, ale że, odwołując się na to, co w tej mierze moi przyjaciele wypowiedzieli przy rozprawach ogólnych i szczegółowych, ograniczę się jedynie na określeniu stanowczem w krótkich słowach stanowiska naszego w obec przedłożonego projektu.

Przyznacie że ze względu na nadzwyczaj wielką wagę sprawy, o którą rzecz się toczy,

*) Krótkowidztwo wedle Dr. H. Cohn'a wzrasta z latami szkolnemi. I tak na 100 uczniów przypada:
w szkol. ludow. w kl. I. — w kl. II. — w kl. III. 2.9, w kl. IV. 4.0, w kl. V. 9.8. w kl. VI. 9.8, w szkol. średn.: w kl. I. 17.5, w kl. II. 18.2, w III. 23.7, w IV. 31.0, w V. 41.3, w VI. 55.8.

zbadaliśmy ją z jak największą gorliwością i sumiennością, i że mianowicie przepisy, przynoszące pewną ulgę obecnej niedoli, które albo sam projekt zawierał, albo które doń wsunięto, szczerze i gorąco popieraliśmy. Skoro przecież rząd królewski żąda władzy dyskrecyonalnej, która wymaga pewnej dozy zaufania do niego, musieliśmy uznać ze względu na to co w rzeczywistości projekt podaje, i na ciężkie klęski, jakie na nas, zwłaszcza od lat 10, w każdym kierunku spadają, oraz ze względu na smutne doświadczenia, jakie poczyniliśmy na polu władzy administracyjnej, za jedynie właściwe nader rezerwowane stanowisko.

Niejednokrotnie już rodacy moi wskazywali wam, panowie, zabrawszy głos w tej Izbie, że u nas mianowicie z powodu ustaw majowych wiara kościelna i jej wykonywanie tak ściśle są zespolone w życiu z narodowością, że objawy na jednem polu zawsze wywołują odbicie na drugiem. Mamy pośród nas od dawna i dotąd innowierców, którzy przecież w kwestyach kościelno-politycznych całkowicie podzielają usposobienie ludu. Z drugiej strony napaści prawodawstwa majowego na polu kościelnem — a proszę na to baczyć, że właśnie u nas najprzód i najgwałtowniej się objawiły — idą ręka w rękę z prześladowaniem narodowości. Przypominam wam prawo językowe, wyparcie ze szkół języka polskiego i rozliczne prześladowania w systemacie wychowawczym.

Napróżno usiłowaliśmy odszukać w projekcie rękojmi, że ów systemat, do żywego nam dokuczliwy, będzie usuniętym. Oświadczenia w tej mierze pana ministra wyznań nie mogły nam także, zaiste, dodać otuchy.

W końcu słówko jeszcze odpowiedzi na wezwanie, które pan minister wyznań z powodu ostatniej mowy mego rodaka ks. dr. Stablewskiego, uważał za stosowne do nas zwrócić. Nasamprzód składam mu dzięki, że osobiście wyraził poszanowanie swe dla naszych odwiecznych i zacnych tradycyi historycznych. Życzyłbym gorąco, aby to szlachetne uczucie człowieka nie zacierało się nigdy w obec nas u ministra. Ale muszę mu dalej oświadczyć, aby nam później nie zarzucono, iż nie poddaliśmy się pod prawo polityczne, stosunki, obecne i ich konsekwencye, że właśnie przeciwnie zawsze oddawaliśmy, często z ciężkiem sercem, daninę mienia i krwi państwu, do którego nas wcielono. Jeśli zaś stale i wytrwale żądamy, by nam zachowano nasze historyczne i narodowe właściwości i rządzono nami sprawiedliwie według praw Bożych i traktatów oraz przyrzeczeń monarszych, spełniamy tylko naszę najświętszą powinność i nienaruszalne prawo i chcemy nadal i zawsze to samo czynić, nie zachwiani żadną krzywdą, ani żadnem prześladowaniem.

Szelmostwo pism moskiewskich dochodzi do tego stopnia, że zmyśliły sobie wiadomość, jakoby akademia krakowska przesłała na uroczystość odkrycia pomnika poety Puszkina swe życzenia telegramem, podnosząc toast na cześć caratu. Oszczerstwo przeszło do wrogich nam gazet. Akademia krakowska uznała za swój obowiązek wystąpić z oświadczeniem, przesłanym do „Gazety Narodowej.“ List ten brzmi, jak niżej:

„Szanowna Redakcyo! Wobec wiadomości, wyczytanej w nrze 136 „Kuryera Codziennego“ warszawskiego, oświadczamy co następuje:

1) Akademia Umiejętności w Krakowie, otrzymawszy zaproszenie na obchód uroczysty odsłonięcia pomnika Aleksandra Puszkina, odpowiedziała na nie pismem, jakie zwyczajnie w skutek podobnych zaproszeń wyprawia, a nie telegramem.

2) W piśmie tem nie było ani mowy o jedności plemion słowiańskich, ani życzenia rozkwitu Rosyi, ani, nie używanej nigdy przez Akademią formy toastu.

3) W piśmie tem było podniesienie moralnego znaczenia czci poetów i położony nacisk na potrzebę szanowania indywidualności narodów.

Kopia przesłanego pisma zamieszczoną będzie w całości w Roczniku zarządu akademii.

W Krakowie, d. 25. czerwca 1880.

Prezes akademii — Sekretarz gen.
Dr. Majer. — *Dr. J. Szujski.*“

O urzędowym pruskim księdzu Brenku, donosi „Goniec Wielkopolski“ z Kościan:

W owczarni p. Brenka zaszła mała katastrofa, która się smutnie zakończyła, bo kułakami i porządnemi guzami. Powodem awantury była jego gospodyni, która wbrew woli p. Brenka w czasie jego nieobecności kupiła prosię. — Powróciwszy p. Brenk, który długi czas bawił na wizytacyi u swych kolegów śląskich, do domu i usłyszawszy o kupnie prosięcia, wpadł w gniew, kazał tej chwili „Jenkowi“ zabić prosię i wrzucić w dół od kloaki, a nieposłusznej gospodyni sprawił gorącą łaźnię, podarł na niej szmaty i uwolnił ją z obowiązków. Gromada ludzi z sarkastycznym śmiechem przypatrywała się tym dwom zapaśnikom, tarzającym się po gankach ogrodu, do którego się gospodyni schroniła. Gdyby nie pomoc „Jonka“, który pospieszył na pomoc swemu przełożonemu, byłby był zmuszony p. Brenk rejterować przed zajadłą gospodynią, która w zapalczywości ku swej obronie i zębów użyła, a w końcu chwyciła się środka, bodaj gdzie u nas po bójkach karczemnych się praktykującego, którego mi tu sama przyzwoitość powtórzyć nie pozwala przez wzgląd na delikatne uszy Szan. czytelników. Zabawny, choć krwawy ten dramat może byłby dłużej trwał, gdyby nie krzyk dziatwy ulicznej, który zmusił p. Brenka do opuszczenia placu boju.

P. Brenk chciał gwałtem z pomocą „Jonka“ zamknąć nieposłuszną gospodynię do chlewa w miejsce prosięcia, czego jednak mimo wszelkich wysileń dokazać nie mógł. Z ust krzyczącej gospodyni słyszeć było można niektóre zabawne ale przytem i gorszące opisy scen z życia pana Brenka.

W dzień św. Jana, który jest patronem tutejszej parafii, nie odprawił p. Brenk nabożeństwa, choć to jest odpust parafialny, a nadto kazał zamiatać swemu „Jonkowi“ ulicę przed kościołem i cmentarzem. Zaczepiony „Jonek“ odpowiedział: „my nie mamy święta!“

Nowe młyńskie kamienie. Jedno z pism fachowych berlińskich zapowiada formalny przewrót w przemyśle młynarskim, jakiego ma dokonać wynalazek niejakiego Buchholza z Charlottenburga. Dotychczas uznane były za najlepsze francuzkie kamienie młyńskie, składane z krzemieni. Otóż wspomniany fabrykant, były uczeń poczdamskiej szkoły przemysłowej, wspólnie z niejakim Giessmanem z Demmina, miał wytworzyć rodzaj porowatej porcelany, z której robi kamienie młyńskie, przewyższające o wiele kamienie francuzkie. Jakoś jednak zbyt szumnie Niemcy głoszą wielkie zalety tych kamieni i wyższość ich nad francuzkiemi, abyśmy nie mieli podejrzywać, iż odgrywa tutaj także pewną rolę niemiecki szowinizm narodowy. Zobaczymy zresztą.

Wieś rycerska Mierosławice w powiecie Inowrocławskiem położoną, 1350 mórg, należącą do banku szczecińskiego, nabył p. Ludwik Klatt z Maryjanowa pod Kwidzynem za cenę 335.000 m.

Z Rady miasta Lwowa.

Dowiadujemy się z interpelacyi p. radnego Lewandowskiego, że Zarząd „Tramwaju“ wbrew zastrzeżeniu kontraktowemu, rozpoczyna już dzieło „kulturträgeryi“ w ten sposób, iż manipulacyę tak w biórach jako też w ruchu prowadzi w języku niemieckim, a nadto na niższe nawet posady jak kontrolorów i konduktorów sprowadza obcokrajowców.

Spodziewamy się, że p. prezydent zrobi użytek z warunków kontraktowych i zmusi Zarząd Tramwaju do spełnienia obowiązków jakie przyrzekł.

Dowiadujemy się dalej, że jeszcze w roku 1877 nabyte przez miasto parcele gruntowe od Krzywczyc i od Hołoska wielkiego, dotychczas nie zostały intabulowane.

Przyszła nareszcie na stół sprawa powzięcia do wiadomości sprawozdanie Zarządu czyszczenia miasta na rok 1879, która przybrała takie rozmiary dyskusyi namiętnej, że trwała aż do godziny 10., wskutek czego 12 spraw wpisanych na porządek dzienny, nie przyszło wcale pod obrady.

Zwracamy uwagą, mianowicie nowych członków Rady i tych, którzy idą dotąd ze stronnictwem pod hasłem „Łączność i Zgoda“, aby się mieli na baczności, gdy dzisiaj dają się czuć wyraźnie prądy, którymby zależało na zupełnem rozbiciu Rady i wprowadzenie starych żywiołów. Tak jak dotąd, sprawy dalej iść niemogą. Wzywamy więc tych panów radnych, którym rzeczywiście zależy na dobru i rozwoju miasta, aby gdy jest widoczna tendencya sprowadzania obrad do absurdum, zrzekali się odpowiadania chociaż na niesłuszne napady, a natomiast wzięto pod obrady sprawy większej wagi. Nie wolno nam zamilczeć, że to cośmy powiedzieli przed wyborem prezydenta, sprawdza się najzupełniej, na co się wszystkie stronnictwa w Radzie zgadzają. Wielce Szanowny prezydent Dr. Gnoiński i dobrze zasłużony krajowi, przyjął na wiek swój za wielki ciężar, mianowicie w obec takiego składu Rady i w takiej chwili, w której tylko silna energia i wydatna przytomność umysłu mogłaby odpowiedzieć zadaniu. Tych dodatnich stron nie można się dopatrzeć, a natomiast opanowało Radę zwątpienie, aby było lepiej. Co dalej będzie, to czas pokaże.

Kronika.

Dni Sejmu krajowego uważać należy za policzone. W przyszłym tygodniu przychodzi na stoł uchwalenie budżetu, a potem jakabykolwiek była opozycya, to panowie Reichsratowicze uciekać będą z izby sejmowej tak, że ich żadna siła niepowstrzyma; skończy się więc na tem cośmy przepowiedzieli, że doniosłość tegorocznego Sejmu uważać należy za żadną. — Szkoda tylko kosztów, jakie kraj ponosi.

W Wiedniu nie zgodzono się, aby Sejm odroczyć, gdyż tego ustępstwa żądałyby inne sejmy w Austro-Węgrzech. Za to nikt nie bronił obradować chociażby do końca Września. Do takiej ofiarności w obec kraju, nasi reprezentanci kraju nie podniosą się, na to potrzebaby być chociaż przynajmniej — Czechem.

Ujrzymy Sejm znowu może za dwa lata, a co najrychlej dopiero na przyszłą wiosnę. Pocóż więc to kosztowne decorum „pracy dla kraju“. Nie łudźmy się więc dalej, ale gromadząc się w kółka prywatne, obmyślajmy środki i ratujmy co można, aby nie zginąć. Werbujmy ochotników, którzyby lud uczyli pracy. Zaprowadzajmy chociaż w małych kółkach karność obywatelską, bo tylko „własna pomoc“ może się stać skuteczną.

Dr. Maresch, dyrektor Zakładu domu obłąkanych na Kulparkowie, podał się dnia wczorajszego do dymisyi, którą Wydział krajowy bezzłocznie przyjął; rozpisanym został niebawem konkurs na tę posadę. Do 28. Lipca winni się pretendenci najpóźniej zgłosić.

Rezultat wyborów uzupełniających do Rady m. Lwowa dokonany na dniu 30. czerwca. W głosowania wzięło udział 799 obywateli. Absolutną większość 598 głosów otrzymał dr. Leon Biliński. Pan Gerstman otrzymał 305 gł. P. Pajączkowski 275 gł. — Dr Robert Czajkowski 245 gł. — P. Dymet 225 głosów. Nastąpi więc ściślejsze głosowanie pomiędzy tymi czterema kandydatami.

Rzut oka na stosunki geologiczne Galicyi wschodniej. Skreślił Dr. Emil Lucyan Dunikowski, członek korespondent państwowego

c. k. zakładu geologicznego w Wiedniu — były asystent geologii w politechnice lwowskiej.

Książka ta z trzema mapkami, napisana w nader przystępny sposób i wielce pouczająca, wyszła co tylko z pod prasy nakładem redakcyi „Sztandaru polskiego“, — i jest do nabycia w tejże redakcyi po cenie 75 ct. jakoteż w Księgarni polskiej i Rychtera we Lwowie.

P. Bronisław Rakowiecki, jeden z najlepszych pianistów naszego miasta, udaje się korzystając z letniego sezonu w podróż artystyczną po kraju. Wiadomość ta będzie zapewne pożądaną czytelnikom naszym, gdyż po tych sukcesach jakie ten ulubiony artysta wszędzie odnosił, spodziewać się należy, że i tym razem da on sposobność publiczności muzykalnej na prowincyi do spędzenia niejednego przyjemnego wieczoru.

Zwracamy uwagę Zarządu głównego składu tytoniów, że trafikanci na ulicy Zielonej nie trzymają najpokupniejszych gatunków, a trafiki oddane są takim handlarzom, iż obrzydzenie bierze, jak ci utrzymują tytoń i cygara. Przyzwoita trafika miałaby na Zielonem niezawodnie przyzwoity odbyt. Przedewszystkiem nie należy urządzać trafik w obrzydliwych szynkach i po niechlujnych żydowskich „grajslerniach“.

Zawiadamiamy komisyę sanitarną, że na ulicy Browarnej obok św. Jura, widzieć można niechlujstwo, jakiem się inne stołeczne miasto poszczycić nie może. Ze stajen i obór należących do Metropolity, któremi zarządza znany Sorok a, wypływają na ulicę strugami gnojówka i inne nieczystości, czyniąc na tej ulicy komunikacyę wstrętną i szkodliwą zdrowiu. Widać, że tej ulicy nie zna ani c. k. policya, ani p. referent od śmiecia, a tem mniej komisya sanitarna.

Votum zaufania udzieliła podobno Izba handlowa lwowska, p Edwardowi Simonowi, a to głównie w skutek starań jego przyjaciela osobistego i politycznego p. Gubrynowicza, księgarza. Przy tej sposobności, jak nam donoszą, nie obyło się bez objawów czułości, podnoszenia zasług p. Simona i tp. wzniosłych demonstracyj, do których szczególniej Izba handlowa lwowska ma wielką inklinacyę.

Ofiara banku włościańskiego. Przed dziesięciu dniami zgłosił się do Redakcyi naszej z kartką w ręku, na której wypisany był adres, włościanin Wasil Lichacz ze Starego Sioła pod Lubaczowem, starzec, przedstawiający obraz ostatecznej nędzy — głodu Przebył on te kilkanaście mil mając na podróż 11 centów. W skutek wyrzucenia go przez Bank włościański na drogę z żoną i dziećmi uległ rodzajowi osłupienia i stracił prawie zmysł zachowawczy. Gospodarstwo jego składające się z $7^1/_4$ morgów kupił Bank, a potem sprzedał żydowi lichwiarzowi za 350 zł. Żyd ten nabył już w ten sposób kilka gospodarstw a są włościanie, których wywłaszczył za kilka ćwierci zboża wziętych na przednówku.

Włościanin Wasyl Lichacz twierdzi, że od Banku żądał tylko pierwotnie 16 zł. pożyczki, natomiast przysłano mu 150 zł., z których otrzymał w gotówce 112 zł. 10 ct. Spłacił na to 148 zł. a Bank żądał jeszcze 260 zł. i 46 ct. Wartość gospodarstwa wynosiła 800 do 900 zł I jakkolwiek Bank sprzedał za 350 zł. Sichaczowi nie dostało się ani centa, bo nadwyżkę zjadły koszta sprzedarzy.

Wasyl Lichacz przybył tak wygłodzony do Lwowa, że potrzeba było kilku dni czasu, aby mógł się pokrzepić i oprzytomnieć. Obecnie roni ten starzec nieustannie łzy za żoną i dziećmi, które wyrzucone na drogę, rozeszły się zapewne o żebranym chlebie. — Naturalnie, że ratunku niema dla tej nieszczęśliwej ofiary.

Wzywamy więc ludzi dobrej woli, aby temu nieszczęśliwemu przyszli w pomoc małemi ofiarami, któreby umożebniły powrót do domu z zapasem chociaż na pierwsze dni ochronienia rodziny od nędzy.

Nakoniec, przyjaciół naszych prosimy, aby takich ofiar nie przysyłały do Redakcyi, która nie jest w możności niesienia skutecznej pomocy. Wasyl Lichacz ma przytulisko przy naszej Redakcyi.

Dnia wczorajszego przedstawiono po raz pierwszy w teatrze Skarbkowskim trzechaktowe komedyę, napisaną przez hr. W. Koziebrodzkiego, utalentowanego komedjopisarza. Tym razem jednak „System pana Macieja“ już w pierwszem przedstawieniu upadł najzupełniej i wątpimy, aby mógł być po raz drugi przedstawiony. Później pomówimy obszerniej o tej komedyi.

Przewodnik przemysłowo-handlowy po Lwowie.



Wyłączny skład
na Galicyę.

Przez komisyę, złożoną z Szan. delegatów wys. c. k. Namiestnictwa, wys. c. k. Jeneralnej Komendy wojskowej, wysokiego Wydziału Krajowego i t. d. jako najlepszy ze wszystkich gatunków Cementu uznany.

Ceny najniższe!

FERDYNAND OHLY
we Lwowie,
przy ulicy Sykstuskiej liczba 37, róg Ossolińskich
poleca swoją
PRACOWNIE KOWALSKĄ
przyjmuje zamówienia na
POWOZY NOWE
jakoteż wszelkie naprawy i kucie koni uskutecznia najakuratniej po cenach najniższych.



Towary
siodlarsko-rymarskie
i inne w ten zawód wchodzące
własnego i zagranicznego wyrobu
w obfitym
i świeżem wyborze i w różnych gatunkach
poleca
po cenach umiarkowanych
MICHAŁ WALICHIEWICZ
przy ulicy Kopernika l. 2.

Dyrekcya
Towarzystwa spożywczego
we Lwowie,
plac Bernardyński l. 1.

Czyniąc zadość ogólnemu żądaniu pp. członków o dostarczanie pieczywa białego t. j. bułek, rogalików, kajzerek itd. donosi, że weszła nanowo ze znanemi z najlepszego pieczywa białego, piekarzami mianowicie WW. pp. Höflich i B. Mrazek, i że ci na mocy zakupionych poprzód w biurze Towarzystwa kwitów będą we wszystkich swoich sklepikach i budkach pieczywo wydawać.

Bliższych informacyi co do adresów tychże budek i sklepików udziela Dyrekcya w biórze Towarzystwa. Przy zakupnie kwitów za 1 złr. w. a. dodaje się stosowny rabat.

Zarazem donosimy, że otrzymaliśmy świeży, na porę letnią pożądany transport kwaśnej wody i wina tak zwanego „Schiller" ltr. po 34 ct.

Prawdziwa
WODA KOLOŃSKA
perfumy i kosmetyki
w aptece pod węgierską koroną
J. Piepesa we Lwowie
plac Bernardyński l. 1.

Krajowe i zagraniczne
naturalne
WODY
mineralne
równie codziennie świeże
MORELE
WŁOSKIE
i czarne na kompoty
CZEREŚNIE
morawskie
poleca handel
ST. MARKIEWICZA
we Lwowie w rynku l. 42.

J. CIROK
przedtem **E. ZIEGLER rękawicznik i bandarzysta** po cenach umiarkowanych
RĘKAWICZKI
glansowne jasne damskie od 2 po 16 guzików, męzkie o 1 i 2 guzikach, oraz wielki wybór kolorowych tak damskich jak i męzkich, jelonkowych, z futerkiem i innych. — Również **szelki krawatki** i wszelkie wybory skórkowe.

Zamówienia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą.

WODY LEKARSKIE.

Fabryka parowa wód gazowych
K. Rzący w Krakowie
wyrabia wodę Selterską, Gorzką, z Pyrofosforanem żelazowym, Litową, Jodową i Limoniadę magnezyową.
Flaszki tych wód opatrzone są mojemi etykietami i kabzlami z herbem miasta Krakowa.
Zamówienia uskutecznia bezwłocznie.

Do Pana K. Rzący
właściciela fabryki wód gazowych w Krakowie.

Towarzystwo lekarskie Krakowskie, na podstawie komisyi stałej, zawiązanej dla popierania przemysłu krajowego w zastosowaniu do celów leczniczych, po zbadaniu nadesłanych przez Pana wód gazowych, oraz przekonaniu się o ich skuteczności, tak w Klinice lekarskiej Prof. Dra Korczyńskiego jak w szpitalu św. Łazarza w oddziale Docenta Dra Pareńskiego: uznało takowe jako zasługujące na polecenie, gdyż skład ich podany przez Komisyę balneologiczną Tow. lek. Krakowskiego odpowiada najzupełniej zasadom naukowym i prawidłom farmakotechnicznym, a zarazem wody te nawet po dłuższem przechowaniu nie zmieniają swych własności fizycznych, a zatem nie tracą nic na skuteczności.

W szczególności zaś:

Woda selterska sztuczna odznacza się smakiem przyjemnym, co do skuteczności nie ustępuje bynajmniej wodzie naturalnej, co do ceny zaś jest od niej o wiele tańsza.

Woda gorzka gazowa ma tę zaletę przed wodami gorzkiemi rodzimemi, że w smaku jest znacznie przyjemniejszą a równie skuteczną.

Woda z pyrofosforanem żelaza zawierając nawet znaczną ilość środka czynnego przyswaja się łatwo i dobrze znoszoną bywa nawet przez chorych z wrażliwym przewodem pokarmowym.

Woda litowa zawiera węglan litowy w ilości daleko znaczniejszej niżli jakakolwiek woda mineralna rodzima, nie ustępuje zaś w niczem wodzie litowej z zagranicy sprowadzonej.

Woda jodowa wreszcie ilością jodu jaką zawiera (1: 1000) przewyższa wszelkie wody rodzime jod zawierające, i zasługuje na zalecenie, gdyż w tej postaci jodek potasu rychlej bywa wessany i mniej drażni przewód pokarmowy, niżli w rozczynie, w jakim zwykle bywa podawany.

Kraków 21. Maja 1880.

Przewodniczący komisyi: **Dr. Seiborowski.** Prezes Tow. lek. krakowskiego: **Dr. Warschauer.**

Składy w Krakowie w aptekach Wgo **W. Redyka**, mały Rynek, Wgo **K. Wiszniewskiego** ul. Floryańska, **pod złotym Orłem** na Kaźmierzu i w handlu p. **J. Janigi.**

Ważne dla Panów kupców i przemysłowców!

MASZYNA
z 170 płytkami
NAJNOWSZYCH MONOGRAMÓW
i wszelkimi do tejże
potrzebnymi przyrządami
jest do nabycia
za bardzo mierną cenę.
Bliższa wiadomość
w drukarni **Anny Wajdowiczowej**
(pt. Poremby) Rynek, l. 9.

W drukarni tej są na składzie: druki sądowe, metrykalne, gospodarskie, loteryjne itp., modlitewniki polskie i ruskie dla osób starszych i dzieci; różne nabożne pieśni odpustowe, krakowiaki, senniki, książki loteryjne itp.

Odbiorcy nad 5 złr. otrzymują 25% rabat.

Wszystkie zamówienia z prowincyi w zakres drukarni wchodzące, wykonują się spiesznie i tanio. Adres jak wyżej.

Ważne dla Panów kupców i przemysłowców!

Wstrzykiwanie
z rośliny MATICO
flakon 50 centów.
Radykalny środek przeciw rzeżączce.
w aptece pod węgierską koroną
J. PIEPESA plac Bernardyński l. 1.

WODY MINERALNE
naturalne
ze zdrojowisk
krajowych i zagranicznych
otrzymuje
co dni 14 świeży transport
handel
KAROLA BALLABANA
we Lwowie.
Wysyłki na prowincyę odchodzą pociągiem odwrotnym.

Chińsko-rosyjska
HERBATA
czysto aromatyczna prawdziwa.

1/2 kilo Kongo cesarska	zł	2.—
1/2 kilo familijna . .	„	2·—
1/2 kilo Meala de Mosc .	„	4·—
1/2 kilo Emperial . ,	„	5 —
1/2 kilo wysiew. herbac. .	„	1·40
1 butelka Rumu I. sorta sta.	zł.	1.40
1 butel Rumu II sorta star.	„	1 10

LEON BRATKOWSKI
we Lwowie, plac Maryacki l. 11.
poleca swój
skład i pracownię wyrobów metalowych jako to:

Pokrycia dachów, ornamenta cynkowe tak lane jak tłoczone, mianowicie: gzymsy, balustrady, konsole, okna mansardowe, ozdoby dachowe, i t. p. również urządzenia klozetów, pisoirów, wentylacyi, wodociągów, kąpieli i t. p. wszelkich w zakres blacharstwa wchodzących wyrobów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny I. N. z Oleksowa Gniewosz. Z drukarni Anny Waydowicz (pt. Poremby), Rynek l. 9.
Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.